RŁOMYKA

9

1983

KOMU ZE SWOICH NAUCZYCIELI I ZA CO chciałbyś przyznać „Szkarłatną Różę"? – to pytanie zadaliśmy w ubiegłorocznym numerze 19 „Płomyka", zapraszając Was do wzięcia udziału w XIV już plebiscycie na ulubionych nauczycieli-wychowawców. W tym roku, począwszy od nru 4, przedstawialiśmy najciekawsze kandydatury wybrane sponad 250 listów, które nadeszły w związku z tą akcją. Obecnie ogłaszamy LISTĘ LAUREATÓW, którym postanowiliśmy przyznać tę symboliczną odznakę. Znalazło się na niej 19 nauczycieli, tak więc po 14 plebiscytach ogólna liczba Laureatów wynosi obecnie 361.

SERDECZNIE GRATULUJEMY ODZNACZONYM, a wszystkim uczniom życzymy, aby na swojej szkolnej drodze jak najczęściej spotykali takich właśnie NAUCZYCIELI, których się KOCHA, CENI i PAMIĘTA.

Na zakończenie drukujemy minireportaż z poznańskiej szkoły, w której uczy jeden z Laureatów. Chcemy też zacytować fragment jeszcze jednego, nietypowego listu spod znaku „Szkarłatnej Róży", podpisanego przez grupę 30 nauczycielek, zgłaszających kandydaturę swojej byłej nauczycielki. Piszą one:

Nasza gromada miała to wielkie szczęście, że w latach 1957–1968 w Liceum Pedagogicznym w Toruniu uczyła nas i wychowywała pani HELGA JAKIMOW. Dla wielu z nas, którzy sami obecnie jesteśmy nauczycielami, pozostała do dziś ideałem nauczyciela-wychowawcy. Po tylu latach wiemy, że Ona nauczyła nas sprawy najważniejszej w naszym zawodzie: szacunku dla małego człowieka – dla dziecka, dla ucznia...

Grupa nauczycielek z woj. toruńskiego i bydgoskiego (30 podpisów)

Uczniowie wiedzą lepiej!

Na początku myślał, że nie będzie miał do tych nastolatów cierpliwości...

Pan **Marek Fiedorow**, doktorant w Instytucie Gospodarki Przestrzennej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, podjął się przed rokiem pracy nauczyciela w szkole podstawowej. Szedł na pierwsze lekcje pełen entuzjazmu i głęboko przekonany, że co jak co, ale geografia jest na pewno pasją siódmo-ósmoklasistów, i to już wystarczy, aby się z nimi dogadać. Wychodził z klasy nierzadko załamany. Nie przewidział, że jak każdy „nowy" nauczyciel zostanie poddany próbom: na cierpliwość, wytrzymałość, poczucie humoru, odporność psychiczną.

Oto temat solidnie przygotowany, atrakcyjny przecież: „Francja", nastrój by się przydał jak w Wersalu, a tu w klasie nieomal Dziki Zachód. Siedzi taki wyrośnięty wesołek, nogi na stoliku, i czeka. Wszyscy czekają... Cisza napięta jak w saloonie przed pojedynkiem. – Halo, Kowboj! Silny jesteś? – Tak. Bo co? – Zmierzymy się? – Czemu nie? Nauczyciel zaproponował dżudo. Uczeń nie skorzystał. „Zapiszcie temat..." Spokój, blady uśmiech na twarzy, nic się przecież nie stało, a od środka człowiek taki rozdygotany.

Albo. Strasznie go denerwowało to ich „wyczuwanie", jak najmniejszym wysiłkiem zarobić dobry stopień. Sam był kiedyś olimpijczykiem, więc nie mógł zrozumieć, dlaczego jego uczniowie zakładają sobie program minimum; uczniowie nie mogli pojąć, że opanowanie wiedzy z podręcznika wystarczy zaledwie na trójczynę. Sporo czasu minęło, sporo dwój się sypnęło, zanim się porozumieli co do wymagań z jednej, co do możliwości z drugiej strony.

Dzisiaj pan Marek może powiedzieć, że co go najbardziej w tej chwili pasjonuje, to szkoła, ale rok temu często miewał wątpliwości. Pomogła mu je rozwiać, potrafiła do nauczycielstwa zapalić pani Henryka Czosnowska. 30 lat pracuje z młodzieżą, ma więc ogromny kapitał wiedzy i doświadczenia, i co najważniejsze, chce i potrafi się nim dzielić. Bodajby każdy młody nauczyciel miał takiego przewodnika! Wiele godzin poświęciła panu Markowi, aby mu przekazać tajniki sztuki uczenia, po prostu: metody. Zwróciła też uwagę, że wielkie wymagania mogą iść w zgodnej parze tylko z przyjaznym i serdecznym stosunkiem do ucznia. Ze wskazówek korzysta pilnie ku swojemu, a chyba i uczniów, zadowoleniu.

*

Do poznańskiej Szkoły Podstawowej nr 1 zwabił mnie, napisany przez Szkolne Koło Geograficzne „Globus", list-wniosek o przyznanie „Szkarłatnej Róży" panu Markowi Fiedorowowi, który „choć pracuje od niedawna, zjednał sobie nasze uczniowskie serca". Z listu wynikało, że w kole geograficznym można nie tylko rozszerzać wiedzę, rozwijać zainteresowania geograficzne, ale również przeżywać niezwykłe emocje.

Pełniejszy obraz działalności koła uzyskałam już z bezpośredniej relacji 20 młodych hobbistów, których zaskoczyłam na ich wtorkowym spotkaniu w pracowni geograficznej. I sama byłam zaskoczona, bo za oknami słoneczne popołudnie, a tu w przyciemnionej sali w skupieniu słucha się wykładu pana Marka... o naukowych metodach badania wieku osadów geologicznych.

Koło liczy 80 ochotników, którzy chcą wiedzieć więcej, niż przewiduje program szkolny. Tak więc pasjonu[illegible] ich tajemnice

LISTA LAUREATÓW SZKARŁATNEJ RÓŻY '82

Janusz Czaja
z Golasowic

Marek Fiedorow
z Poznania

Zdzisława Franczak
z Kaszczora

Joanna Gawlikowska
z Cieszyna

Helga Jakimow
z Torunia

Ewa Kabała
z Warszawy

Stefania Kasperska
z Opola

Grażyna Kruk
z Krakowa

Krzysztof Krysztofiak
z Krotoszyna

Teresa Kupińska
z Bielska Podlaskiego

Alicja Łastowiecka
z Gliwic

Ewa Moryson
z Chojna

Maria Mòżdżeń-Wójcik
z Raby Wyżnej

Marek Nowaczyk
z Mroczenia

Leszek Pawelski
ze Szczecinka

Stanisława Skarżyńska
z Kryp

Helena Służewska
z Warszawy

Józef Tomczyk
z Janowic

Izydor Wyszyński
z Głogowa

Atlantydy i Pacyfidy, Wysp Wielkanocnych i Trójkąta Bermudzkiego. Niektóre zagadnienia z dziejów Ziemi, geologii dynamicznej czy też z astronomii okazują się nie mniej ciekawe niż wspomnienia pana Marka z podróży do Jugosławii i Francji.

Spotkania kółka trwają nieraz 3 i 4 godziny. Rodzice już się przyzwyczaili do tych późnych powrotów do domu, choć na początku sarkali: Co tam można robić tak długo? Jest czas na pogłębienie wiedzy, na wykład, film, ciekawostki, dyskusję – ściśle związane z tematem. Ale jest też czas na „niespodzianki". Raz będzie to dyskoteka, kiedy indziej płytowy koncert muzyki Bacha, Beethovena czy Chopina. Raz lekcja savoir-vivru, kiedy indziej „godzina szczerości" albo wróżby, albo „horror", czyli opowieści niezwykłe, oczywiście przy świecach. Strachu i śmiechu co niemiara. Przed Bożym Narodzeniem łamali się opłatkiem i marzyli o podróżach po świecie, w karnawale urządzili „Bal Geografów" w stylu starowiedeńskim. Stroje wypożyczyli z opery, no i przeszli kurs walca, tanga, bluesa i innych staromodnych tańców, pod fachowym kierunkiem koleżanki pana Marka.

Czasem na wtorkowe i czwartkowe spotkania zapraszają nauczycieli. Pani od chemii zaproponowała im niezapomniany wieczór z muzyką na organach elektronowych, a pan od w-f okazał się znakomitym żeglarzem i świetnym gawędziarzem. Razem z nim popłynęli na falach opowieści aż na Bermudy.

Spotykają się nie tylko w pracowni geograficznej. W ubiegłym roku w lipcu 20-osobowa grupa wybrała się z panem Markiem na obóz naukowy do Błot koło Sierakowa. Prowadzili całodobowe badania meteorologiczne, obserwacje Księżyca, Saturna i Wenus, a podczas wycieczek rowerowych i pieszych poznawali okoliczne rezerwaty przyrody. Pod koniec obozu musieli przejść „chrzest geograficzny", podobno równie emocjonujący, jak chrzest równikowy na statkach. Pan Marek był oczywiście groźnym Neptunem. Z panem Markiem zwiedzili Szczecin i wyspę Wolin, Wielkopolski Park Narodowy, okolice Obrzycka i Puszczę Zielonkę.

„Globus" nie przygotowuje do olimpiady, nie jest kołem tylko dla prymusów, ale dwója z geografii powoduje automatyczne zawieszenie w prawach korzystania z zajęć kółka.

Wspaniała sprawa takie kółko! Siódmo- i ósmoklasiści jakby lepiej się między sobą poznali, nauczyli się ze sobą współpracować i organizować sobie rozrywki. Szkolne życie nabrało więcej blasku, a wtorki i czwartki to dni najbardziej oczekiwane w całym tygodniu.

Boją się tylko, czy to się nie urwie, bo pan pisze teraz pracę doktorską, a często też wyjeżdża do Warszawy. Reprezentuje bowiem środowisko akademickie w Państwowej Radzie Ochrony Środowiska. „Globusiacy" liczą jednak po cichu, że pan Marek, tak jak dotychczas, pogodzi wszystkie swoje liczne obowiązki z „kółkiem". Że jeszcze niejedną podróż przeżyją na nieznane wyspy i „w głąb" Ziemi. Że pobędą z tym wymagającym nauczycielem, który jednak – jak napisali w swoim liście do „Płomyka" – „w uczniu widzi człowieka, partnera, a nie smarkacza i który potrafi się z uczniami bawić", który „budzi szacunek dla swej wiedzy i rozmaitych zainteresowań", który „jest typowym człowiekiem XX wieku, a jednocześnie zaraża romantyzmem".

*

Wierzę, że „Szkarłatna Róża", ofiarowana panu Markowi przez młodych geografów z „Globusa", sprawi opiekunowi koła radość i... satysfakcję. Co prawda, pan Marek rozmawiając ze mną, żadnych sobie zasług pedagogicznych nie przypisywał. Ale jego uczniowie są innego zdania i do ich opinii przychyliła się Redakcja. Uczniowie wiedzą lepiej!

BARBARA WIŚNIEWSKA

MALEZJA – *rys. Krzysztof Dulkowski*

W śródmieściu Kuala Lumpur

że podążali tu żeglujący po oceanach amatorzy skarbów Wschodu. Pomyślne wiatry pchały ich łodzie, pełne korzennych przypraw, z Celebesu do cieśniny Malakka, zaś inny monsun dął w żagle kupców przybywających z Indii i Bliskiego Wschodu z dywanami, jedwabiami. Krążyli tu też Chińczycy oferujący wyroby z porcelany, laki, jak też malowane wachlarze, haftowane parawany.

Interesy kwitły, nad Cieśniną Malakka rozrósł się port o tej samej nazwie. Wielu przybyszów osiadło na stałe w tym rejonie w poszukiwaniu bogactwa lub choćby miski ryżu. Poszła w świat legenda, że w dżungli znajduje się wiele złota, toteż półwysep ten zaczęto nazywać złotym, choć trafniejsze byłoby jego porównanie do srebra. Taki bowiem kolor ma ruda cyny, stanowiąca od niepamiętnych czasów skarb tej ziemi. Dziś pochodzi stąd aż 40 procent światowego wydobycia tego cennego surowca. Jego konkurentem jest tylko kauczuk (około 44 proc. światowej produkcji), a teraz Malezyjczykom marzy się, aby zostać również potęgą naftową, bo w ostatnich latach obficie tryska tam też ropa.

Sięgnijmy jeszcze do historii:

Znęceni wieściami opowiadanymi przez żeglarzy, Portugalczycy wysłali do Cieśniny Malakka zbrojne fregaty i w 1511 roku zawładnęli Malajami. Po stu latach wykurzyli ich jednak Holendrzy, a tych z kolei przepędzili Anglicy. Dopiero w 1957 roku rozbrzmiały tu wiwaty na cześć „Merdeka" – wolność. Powstało niepodległe, wielonarodowe państwo, w skład którego wchodził też wielki port Singapur, który później oderwał się od niego i usamodzielnił. Ten łyk dziejów tłumaczy, dlaczego w Malezji tak poplątały się rasy, wierzenia, obyczaje.

„BAHASA MALAYSIA"

Jak z tym wszystkim radzą sobie dzieci, które wychowane w wierności dla mowy i tradycji przodków, żyją przecież obok siebie w jednym, mimo różnic, wspólnym domu. Po Kuala Lumpur krążą gęsto niebiesko-białe mikrobusy z napisem „bas sekolah" – szkolny autobus. Jeżdżą nimi jednak prawie wyłącznie mali Malajowie, nad którymi państwo roztacza szczególną opiekę, gdyż do niedawna warunkami życia i poziomem wykształcenia odstawali bardzo od swych rówieśników wywodzących się z zamożniejszych i bardziej oświeconych rodzin chińskich i hinduskich. Stało się tak dlatego, że ludność malajska mieszkała głównie na wsi, trudniła się rolnictwem i w ogromnej większości składała się z analfabetów.

Dzieci ciężko pracowały na plantacjach kauczuku, zrywały orzeszki z palm oleistych, pomagały przy uprawie ryżu. Ojcom źle się powodziło, brakowało nie tylko zrozumienia konieczności nauki, ale też pieniędzy na szkołę, która zresztą nie jest jeszcze obowiązkowa. W jakże innej sytuacji znaleźli się potomkowie Chińczyków, zamieszkałych przeważnie w miastach, gdzie zajmują się handlem, rzemiosłem i na ogół są nieźle sytuowani, a tradycje szacunku dla wiedzy mają we krwi.

Władzom malezyjskim chodzi więc o to, by zmienić owe nierówności materialne i społeczne, by „punkty za pochodzenie" przyspieszyły wszechstronny awans młodzieży malajskiej. Dbają też o to, aby młode pokolenia Malezyjczyków, niezależnie od tego, jakim językiem mówią w domu, dobrze znały język urzędowy, jakim jest „bahasa malaysia" oparty na mowie malajskiej. Do niedawna panowała taka „wieża Babel", że obywatele tego państwa mogli się porozumiewać wyłącznie po angielsku, jeśli język ten znali, co wśród ludności wiejskiej na ogół się nie zdarzało. Jeśli wszystkie dzieci będą uczyć się w szkole i własnego, i ogólnego języka, kłopoty się skończą.

Większość malezyjskiej inteligencji jest pochodzenia chińskiego, wobec czego stołeczny uniwersytet na jakiś czas zarezerwowano prawie wyłącznie dla absolwentów szkół – Malajów. Oczywiście, część młodzieży czuje się tym skrzywdzona, ale czy można było znaleźć inną, mniej bolesną drogę? Społeczność malajska musi dokonać wielkiego skoku, by dorównać innym obywatelom, a przecież osiągalne jest to tylko przez naukę, wykształcenie.

Mówiono mi, że największą zaporą przy zawieraniu mieszanych małżeństw jest jednak nie język, lecz religia. Chińsko-hinduskie małżeństwa nie są taką rzadkością, natomiast islam nie toleruje wiązania się z kimś o innym wyznaniu. Istnieje jednak taka rzecz jak miłość, która nie zna przeszkód, chodzi też o to, by młodzież nie zamykała się w narodowościowych kręgach, by łączyły ją wspólne zainteresowania i zdarzenia. Myślę, że i tu coś się zmienia. Zaczyna się od ciekawości dla obyczajów i kultury innych, od sportu, który łączy rasy i narody, od takich samych upodobań do muzyki, dyskotek, kina. Dziewczęta bardzo się upodobniły do siebie dzięki temu, że już w większości hołdują światowej modzie, uważając rygory narodowego stroju za przesąd nie odpowiadający wymogom współczesnego życia. Malezyjską młodzież łączy jednak nade wszystko głębokie przywiązanie do ojczystego kraju, którym jest dla niej Malezja. Nie znaczy to, że wyrzekają się całkiem sentymentu do kraju swych przodków.

Sprzedawcy durian

CZY PANI LUBI DURIANY?

Malezja pachnie wszystkimi aromatami wschodu, ale w lipcu, a właśnie wtedy tam przebywałam, w Kuala Lumpur czuło się wszędzie fetor dojrzałych durianów. Dla amatorów tego owocu to sezon niewypowiedzianego szczęścia, natomiast ci, którzy nie potrafią oddzielić smaku od zapachu (ja do nich należę), przeżywają koszmar.

Kiedyś samochód, w którym jechałam ze znajomym Polakiem, utknął w stołecznym korku, tuż za wielką ciężarówką. Poczułam wtedy zapach, od dawna mnie już prześladujący, ale nigdy dotąd nie odczuwany tak intensywnie. Zawołałam: „Coś się pali, tli się jakaś guma!" Mój towarzysz dziwnie się uśmiechnął, a chwilę potem zatrzymał się przy ulicznym bazarze i kupił zieloną, kolczastą kulę wielkości orzecha kokosowego. „Myślę, że pani polubi duriany" – powiedział, dodając, że staliśmy na skrzyżowaniu właśnie za ciężarówką wypełnioną tymi owocami. Już bez tego wyjaśnienia zrozumiałam, co tak cuchnęło i szybko położyłam ohydę na tylnym siedzeniu, co wcale nie uwolniło mnie od jej zapachu.

A potem w domu nastąpiła uczta, która – choć uczestniczyłam w niej raczej symbolicznie – przyprawiła mnie o mdłości.

Durianów nie zrywa się z drzewa, lecz czeka, aż dojrzeją i same spadną. W ich wnętrzu znajduje się słodkawa (jednak spróbowałam, zatykając nos!) maź, oblepiająca duże, twarde pestki. O tym, że nie przesadzam w swej niechęci do durianów, świadczy zakaz podawania tego miejscowego smakołyku w restauracjach i kantynach, wnoszenia go do hoteli, samolotów, biur, urzędów i wszelkich gmachów użyteczności publicznej.

Opowiadano mi, że w jednym z eleganckich hoteli w Kuala Lumpur kilku zagranicznych gości wybiegło nocą pół nago na korytarze wołając, że palą się chyba przewody elektryczne, bo fetor nie do wytrzymania. Dymu jednak wciąż nie było. Służba hotelowa, kierując się węchem, dotarła do pokoju zajmowanego przez starszą angielską turystkę. Okazało się, że w dzieciństwie mieszkała z rodzicami na Malajach i pragnęła za pomocą durianów przywołać wspomnienia tamtych lat. Z żalem rozstała się z ulubionymi owocami, a hotelowe pomieszczenia trzeba było długo wietrzyć...

Jeśli kiedyś dobry los zaprowadzi Was na azjatyckie szlaki i uda się Wam zahaczyć o Kuala Lumpur, uważajcie, żeby nie było to w lipcu. A może duriany przypadną Wam do gustu?

JANINA RUBACH-KUCZEWSKA

Zdjęcia autorki (na str. 6 i 9)

Zawody latawców

rodziejska teczka

JULIUSZ WIKTOR GOMULICKI

Cyprian Norwid... Rzadkie i dziwne imię. Jeszcze dziwniejsze nazwisko. Poznałem je najpóźniej w 1915 r., jako chłopiec niespełna sześcioletni, kiedy mój ojciec – poeta, prozaik – (autor powszechnie znanych „Wspomnień niebieskiego mundurka") i kolekcjoner – cierpliwie mi wyjaśniał, kogo przedstawiają metalowe posążki stojące na jego biurku oraz medale wiszące nad biurkiem obok kilku sztychów i obrazów.

Norwid „śpiący" – rysunek Pantaleona Szydlera z 1879 r.

– A kto to jest ten stary, śpiący pan? – zapytałem go wtedy, wskazując na nieduży olejny obraz przedstawiający brodatego, siwego mężczyznę, leżącego na kanapie i najwidoczniej pogrążonego w głębokim śnie, który naszedł go podczas lektury, tuż obok śpiącego leżała bowiem jakaś otwarta książka.

– To wielki poeta polski, Cyprian Norwid – brzmiała odpowiedź ojca, który, jak się dowiedziałem po latach, był pierwszym „odkrywcą" tego długo zapomnianego i lekceważonego twórcy, i który pierwszy ogłosił w druku jego wielkość.

Fotografia 35-letniego poety

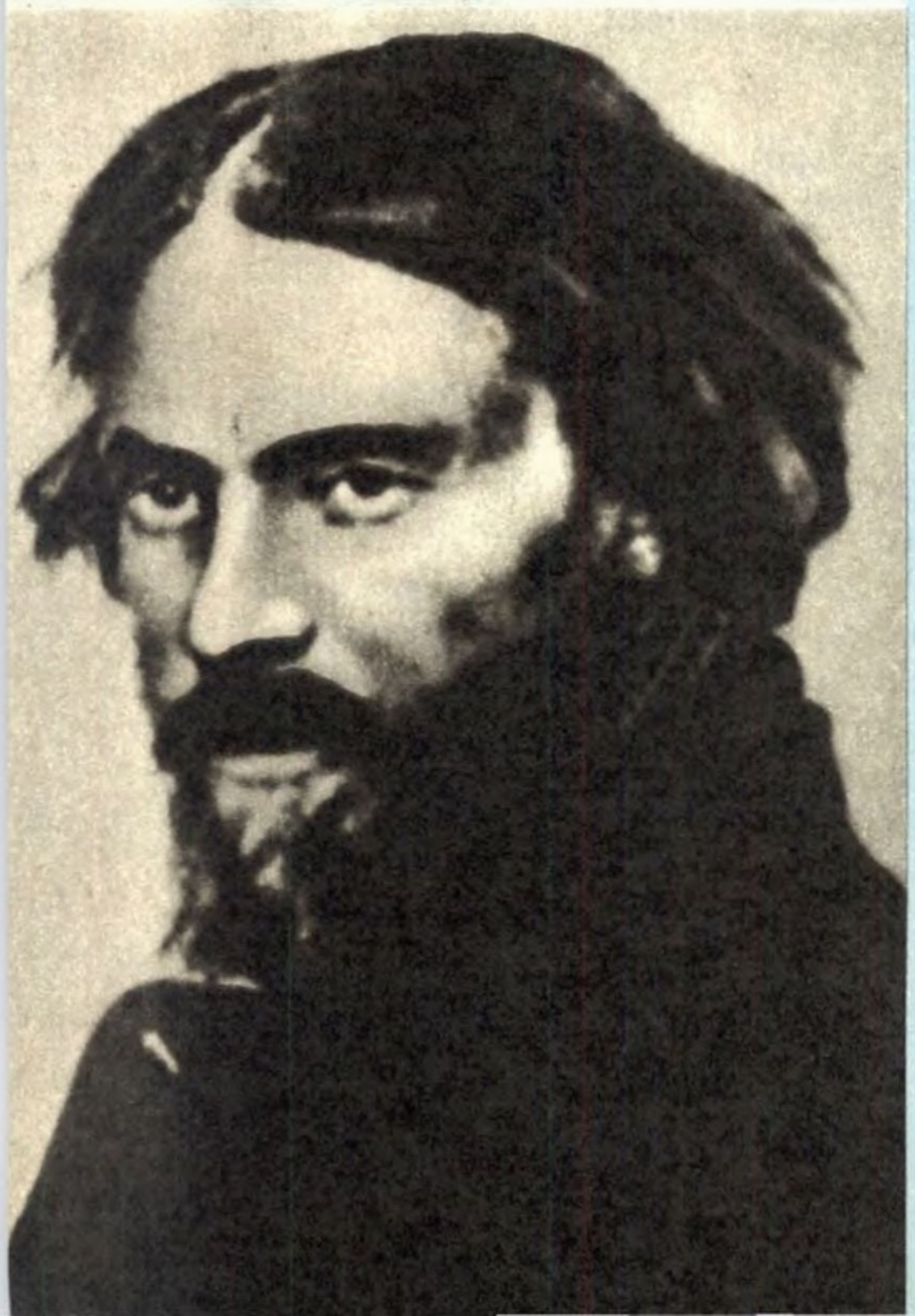

W dwa lata później w jednej z wydanych wtedy książek ojca, który ofiarował mi ją do mego chłopięcego księgozbioru, natrafiłem na urywek bardzo osobliwego wiersza, owego tajemniczego poety oraz na garść uwag o jego twórczości, dopiero jednak na jesieni 1922 r., już w trzy lata po zgonie ojca, zdobyłem o Norwidzie, i to za jednym zamachem, tak wiele rozmaitych wiadomości, że mogłyby one wywołać zazdrość w niejednym spośród ówczesnych historyków literatury polskiej.

Wszystko to zawdzięczam matce, która najpierw ocaliła dla mnie, a wtedy z kolei przekazała mi już na własność, kilka tek z uzbieranymi przez ojca akwarelami, rysunkami, rękopisami i wycinkami, a pośród nich i jego teczkę „norwidowską".

Teczka owa (dziś już nie istniejąca) była dość dużego formatu (ok. 35 na 25 cm), z grubej tektury oklejonej „marmurkowym" papierem, z brązowym płóciennym grzbietem oraz z brązowymi tasiemkami, na które ją się z trzech stron zawiązywało.

Cóż tam zresztą sama teczka w porównaniu z jej cenną a wyjątkowo różnorodną zawartością, na którą składały się głównie utwory Norwida: jeden oryginalny rysunek, pierwodruki paru utworów poetyckich, wierne odpisy nie drukowanych listów, wierszy i poematów, a także poświęconych poecie wspomnień pośmiertnych, oraz rozmaite wycinki i notatki.

Młodzieńczy autoportret Norwida, Włochy 1845 r.

Pierwszą rzeczą, która mnie wtedy szczególnie uderzyła, były cztery nie znane mi do owego czasu wizerunki Norwida, najzupełniej odmienne od tego, jaki już znałem, przedstawiające go zaś w czterech różnych porach jego życia. Jeden z nich ukazywał go jako młodzieńca, niedbale siedzącego z papierosem w ustach, na jakimś porośniętym roślinnością pagórku, drugi – jako młodego człowieka o długich włosach i gęstym, ciemnym zaroście, którego głęboko osadzone oczy spoglądały gdzieś w dal, a pod wysokim czołem zdawały się kłębić jakieś głębokie myśli, trzeci – jako eleganckiego pana z dużą brodą, ubranego w jasny garnitur i wygodnie siedzącego, z jedną nogą założoną na drugą, przy stoliku obrzuconym ozdobną serwetą, ostatni wreszcie, ukazujący samą jedynie głowę – jako mocno wyłysiałego starca, przypominającego mi swoim wyglądem jednego ze starożytnych Greków, których podobizny miałem w innej teczce ojcowskiej.

Po wielokrotnym a dokładnym obejrzeniu owych wizerunków zabrałem się do lektury tych przede wszystkim tekstów, które zawierały informacje o życiu i twórczości Norwida. One to również stały się najlepszym komentarzem do jego portretów. Dowiedziałem się z nich między innymi, że był to nie tylko wybitny pisarz, ale i utalentowany malarz, powszechnie uważany w Warszawie, w dobie swojej młodości, za najwybitniejszego przedstawiciela jej poetów. Następnie, że opuściwszy Warszawę przebywał stale za granicą: we Włoszech, we Francji, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Że wreszcie osiadł na stałe w Paryżu, gdzie dużo pracował zarówno piórem jak i pędzlem, i że ostatnie lata spędził, osamotniony i nie rozumiany przez współczesnych, w Domu Św. Kazimierza, pośród weteranów trzech polskich powstań narodowych.

Ze smutkiem i współczuciem czytałem owe pobieżnie nakreślone wspomnienia pośmiertne, których ważnym dopełnieniem stał się dopiero znajdujący się również w teczce prospekt opracowywanych przez Zenona Przesmyckiego „Pism zebranych" Norwida, a w nim następujące słowa wydawcy:

„Zwycięstwo wieszczone Norwidowi... spełniać się poczyna. Runął mur zapomnienia, którym nierozumienie współczesnych otoczyło postać poety za życia i po zgonie... Z wydobytych rękopisów i przypomnianych druków wyjrzało olśniewająco oblicze wielkiego twórcy... który ongi, w dobie wyłącznego władania romantyzmu, nową, dalszą, d z i s i e j s z ą *rozpoczynał epokę..."*

Zapoznanie się z powyższą opinią skierowało mnie ze zdwojonym zainteresowaniem w stronę tekstów samego Norwida. Czytałem więc łapczywie, często wielu rzeczy nie rozumiejąc, odpisy jego listów do generałowej Rautenstrauchowej, poświęcając szczególną uwagę jednemu zwłaszcza, zawierającemu wyznanie poety, iż „liny okrętu ciągnął wiele razy tą ręką, którą te słowa pisał, i topora nią nie mniej dotykał", takie bowiem wyznanie najmocniej przemawiało do wyobraźni trzynastolatka, dobrze oczytanego w powieściach Mayne-Reida, Verne'a oraz Karola Maja. Czytałem następnie z wielką ciekawością opowiadanie „Ad leones!", wrażające się w umysł już swoim pierwszym zdaniem, w którym pojawiał się rudobrody rzeźbiarz, chadzający „prawie co wieczór do Caffé-Greco z wielką swoją charcicą kirgiskiego pochodzenia", czytałem z przejęciem nie dokończony poemat „Ziemia", wielokrotnie powracając do osobliwej rozmowy poety z jego przyjacielem... pająkiem, najchętniej jednak czytałem wiersze liryczne.

Zdjęcie Norwida z około 1858 r., niżej autoportret wykonany na rok przed śmiercią

Trzy fragmenty tych wierszy odcisnęły się niezatartym śladem w mojej pamięci. Najwcześniej ułamek wiersza „Pożegnanie":

Wieś i niebo – dwa pojęcia,
Które ranny brzask umila,
Były dla mnie, dla dziecięcia,
Jak dwa skrzydła dla motyla.

Drugi urywek, nadzwyczaj melodyjny, pochodził z wiersza „Italiam! Italiam!" (to jest: „Do Włoch! Do Włoch!"):

Pod latyńskich żagli cieniem,
Myśli moja płyń z aniołem;
Płyń, jak kiedyś ja płynąłem,
Za wspomnieniem –
płyń wspomnieniem...

Trzecim, którego (mówiąc nawiasem) w ogóle wówczas nie rozumiałem, ale który po prostu urzekł mnie swoją tajemniczością, był początek wiersza „Wigilia":

Za odległe gdzieś rzeczy
D z i ś – włosienie kaleczy,
A północne ledwo biły dzwony.
J u t r o – czemu dalekie,
Czy i Jutro kalekie,
Czy bez skrzydeł, jak Cherub zrzucony?

Takie i inne teksty Norwida, przemieszane z reprodukcjami jego rysunków, portretów, nekrologów oraz notatek mego ojca, uczyniły moją teczkę czymś naprawdę „zaczarowanym". Ba! – wpływającym nawet swymi czarami na przyszłe życie jej trzynastoletniego właściciela.

To ona przecież sprawiła, że został on z czasem badaczem, wydawcą i komentatorem Norwida...

„...lecz ty spomnisz, wnuku"

Poezja śpiewana

„Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz".

Jeszcze do dziś brzmią mi w uszach te strofy z wiersza „Bema pamięci żałobny rapsod" wygłaszane z patosem i mocnym akcentowaniem rytmu przez naszą polonistkę z liceum. Uwielbiała ten utwór i nam też chciała ukazać całą jego wspaniałość. Przy słowach „podrywa stopę jak tancerz" wydawało się nam, że sama unosi się w powietrzu...

W latach siedemdziesiątych „Rapsod" stał się modny wśród młodzieży dzięki Czesławowi Niemenowi. Jego pełne ekspresji zawodzące pienia zachwyciły niektórych, innych drażniły. Rozgorzała namiętna dyskusja – również wśród ówczesnych „Płomykowców". Jedni rzucali gromy na piosenkarza za profanowanie wielkiej poezji – inni, owszem, chwalili sobie tę innowację. Z czasem wszyscy się do niej przyzwyczaili.

W czasie burzliwych dyskusji jeden z naszych czytelników napisał: „Pan Niemen ma szczęście, że Norwid nie żyje i nie może protestować..." No cóż, trudno odgadnąć, jakby się zachował poeta. A może byłby zadowolony z tej popularności, on, który tak mało doświadczył w życiu uznania...

Szukanie drogi

Z młodzieńczej fotografii wyłania się piękna twarz o zamyślonych, pełnych wyrazu oczach. Porównujemy ją z ostatnim portretem poety: twarz człowieka znużonego życiem, wyniszczona, beznadziejnie smutna. Co kryło się między tymi biegunami – romantyczną młodością i gorzką, samotną starością?

Dzieciństwo poety na pewno nie było „sielskie, anielskie". Cyprian urodził się 24 września 1821 r. w majątku matki we wsi Laskowo-Głuchy na Mazowszu w pobliżu Radzymina. Ojciec – Jan – pochodził ze starej rodziny szlacheckiej osiadłej na Żmudzi, a matka, z domu Sobieska, pochodziła ponoć z tego samego rodu, z którego wywodził się król Jan III, z czego Norwid był zawsze bardzo dumny.

Gdy miał zaledwie 4 lata, stracił matkę i wraz z dwoma braćmi i siostrą pozostawał pod opieką prababki Hilarii Sobieskiej. Ale i ona wkrótce umiera, a Jan Norwid przenosi się z dziećmi do Warszawy, akurat w okresie, gdy stolicę ogarnia rewolucyjne wrzenie i dochodzi do wybuchu listopadowego powstania. Dopiero po kapitulacji Warszawy Cyprian rozpoczyna wraz z bratem naukę w gimnazjum. Wszyscy są jeszcze pod wrażeniem niedawnych zajść. Norwid wraz z innymi kolegami musi uczestniczyć przy publicznej chłoście tych uczniów, którzy wymknęli się na miejsce straceń powstańców, by zabrać stamtąd grudki ziemi przesiąknięte ich krwią.

Na rodzinę Norwidów znów spada cios – umiera ojciec, a dzieci dostają się pod opiekę krewnych.

16-letni Cyprian porzuca gimnazjum i przenosi się do prywatnej szkoły malarskiej. W 1840 r. ukazują się w druku jego pierwsze utwory, ale zaczyna pisać już wcześniej. W swoich wierszach odtwarza nastroje i marzenia patriotycznej młodzieży, posługując się niedopowiedzeniami, by przemycić zakazane przez cenzurę treści.

Jest to ponury okres carskich prześladowań. Tak o tym pisał później Zygmunt Krasiński: *„Norwid mi opowiadał (...) rozmaite szczegóły z życia warszawskiego, uwięzienia, sądy, kajdany, wywozy na Sybir, niesłychane odwagi i męczeństwa (...). Od kiedy wyszedł z szkół narachował imię po imieniu 200 współuczniów, prawie wszystkich, z którymi znał się i uczył, wywiezionych na Sybir, pomarłych w Cytadeli lub na drodze albo dojechałych i jęczących tam".*

Młodzieńcze wiersze Norwida zdobywają uznanie, a sam ich autor chętnie przyjmowany jest w salonach, gdzie spotykają się znani twórcy. Jest lubiany, osiąga towarzyskie sukcesy. „Mówił bardzo niewiele i rzadko kiedy rozgadał się na dobre, ale gdy to już miało miesce, to warto go było słuchać" – wspomina ktoś. Marzy o artystycznej karierze i aby „wydoskonalić się w sztuce rzeźbiarskiej" – jak sam to określił – postanawia wyjechać za granicę, zostawiając w Warszawie narzeczoną Kamilę. W 1842 r. opuszcza kraj, nie wiedząc, że tu już nigdy na stałe nie wróci.

Ale na razie poeta jest pełen wiary i nadziei w swoją przyszłość. Z Niemiec wyjeżdża do Wenecji i Florencji we Włoszech, gdzie studiuje rzeźbę, zwiedza z zapałem muzea i zabytki, rozczytuje się w poezji Dantego. Sam też nieustannie tworzy. Ten pogodny nastrój mąci list od Kamili, która donosi mu, że zrywa zaręczyny i wychodzi za mąż za kogoś innego. Norwid wpada w depresję i choć życie dostarcza mu wielu wrażeń, pamięta o narzeczonej, bo kiedy w Rzymie przystępuje do bierzmowania, wybiera sobie na jej cześć imię Kamil.

Pamięć porażki osłabia wkrótce nowa płomienna miłość do pięknej Marii Kalergis – gwiazdy ówczesnych salonów europejskich, otoczonej rojem wielbicieli. I Norwid daje się zwieść jej urokom, stając się „niewolnikiem uczuć". Wspólne wycieczki, przyjęcia w salonach podsycają jego nadzieje. W pogoni za swoją wybranką jeździ po różnych miastach Europy, by w końcu stwierdzić, że ma „kłamstwo na ustach opiewających rzecz anielską". Ta nieszczęśliwa miłość zaważyła na jego życiu, pozostawiając w nim bolesny ślad, co znalazło wyraz w wielu utworach.

Nie najlepiej też układają się stosunki Norwida z polskimi emigrantami. Ma oddanych przyjaciół, takich choćby jak Bohdan Zaleski, ale licznych rodaków zraża jego krytyczne nastawienie do wielu spraw, np. do idei mesjanizmu, jak też do gwałtownych działań rewolucyjnych. Stąd starcie z Adamem Mickiewiczem i wycofanie się z tworzonego przezeń we Włoszech legionu polskiego w okresie Wiosny Ludów. Mimo tych zadrażnień nikt bardziej przejmująco od Norwida nie napisze o śmierci poety („Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?").

Do Zygmunta Krasińskiego żywi Norwid przyjazne uczucie i podziw. Możny hrabia wspomaga zresztą biednego poetę w jego życiowych tarapatach, ale różnice poglądów (Krasińskiego zrażają niektóre postępowe wypowiedzi Cypriana) oddalają ich nieraz od siebie.

Dwóch innych wielkich romantyków – Słowackiego i Chopina – poznał Norwid już u schyłku ich życia, „w te dni przedostatnie", jak pisze w „Fortepianie Szopena", gdzie sławi muzykę swego rodaka, uznając ją za wcielenie wszelkiej doskonałości.

Zawiedzione nadzieje

Po przeniesieniu się do Paryża w 1849 r. Norwid wiele pisze, ale nawet te nieliczne utwory, które udaje mu się po wielu zabiegach i staraniach, czasem z własnych środków lub korzystając z pomocy znajomych, wydrukować w kraju lub za granicą, nie znajdują uznania. Czytelnicy przyzwyczajeni są do innej poezji – łatwiejszej, niosącej bezpośrednie emocje i wzruszenia. Nie chcą więc zagłębiać się w jego trudne strofy.

Na poetę sypią się coraz częściej gromy krytyków. Nawet u przyjaciół nie znajduje zrozumienia. Tylko nieliczni doceniają jego oryginalny styl. Ale Norwid nie chce się poddać, zdając sobie sprawę, że wszystko, co nowe, rodzi się z oporem.

Jest to szczególnie ciężki okres dla poety. Zawodzą jego nadzieje literackie, pogarszają się warunki materialne. Żyje w wielkiej biedzie, korzystając z różnych zapomóg i pożyczek. Trapią go też choroby, z których szczególnie uciążliwa jest postępująca głuchota, jakiej nabawił się jeszcze w 1846 r. w pruskim więzieniu, gdzie przebywał przez kilka tygodni

Ciąg dalszy na str. 19

osądzony za potajemne kontakty z emigracyjnymi emisariuszami.

Norwid liczy jeszcze na powodzenie swoich prac plastycznych, ale i tu spotyka go zawód: rysunek, który zgłosił na wystawę w Paryżu, został odrzucony. Zupełnie załamany i rozgoryczony stara się nawet, choć na próżno, wstąpić do zakonu Zmartwychwstańców, by odsunąć się od świata. Chwyta się jeszcze różnych zajęć. I wreszcie – zdesperowany – postanawia w 1853 r. wyjechać do Ameryki.

Kiedy po dwóch miesiącach pełnej przygód podróży dociera do Nowego Jorku – rozpoczyna się pogoń za dorywczymi zarobkami. W końcu udaje mu się dostać dobrze płatne zajęcie w pracowni graficznej. Cóż, kiedy na krótko. Pozbawiony środków do życia, rozpaczliwie stara się o powrót do Europy. Śle listy do znajomych i wreszcie dzięki pomocy księcia Lubomirskiego zdobywa środki na drogę powrotną. Poetyckim śladem pobytu w Ameryce będzie m.in. pełna tęsknoty „Moja piosenka" i wiersz „Do obywatela Johna Brown" – amerykańskiego farmera, który został powieszony za występowanie w obronie niewolników murzyńskich.

Po przybyciu do Europy Norwid przez pewien czas mieszka w Londynie w najuboższej dzielnicy, chwytając się nawet takich zajęć jak modelowanie szczęk u dentysty.

I znowu powrót do Paryża, znowu bezskuteczne zabiegi wokół wydawania własnych utworów, dorywcze prace, pożyczki... I jeszcze jedno zawiedzione uczucie. Maria Trębicka, która towarzyszyła Marii Kalergis w czasie jej europejskiej podróży, powiernica i przyjaciółka Cypriana, zawsze żywo interesująca się jego losem, odrzuca oświadczyny poety.

Tymczasem z kraju dochodzą niepokojące wieści o wybuchu powstania styczniowego. Norwid w napięciu śledzi wydarzenia, pisze odezwy w sprawie zorganizowania międzynarodowej opieki nad rannymi. Silnym echem tego, co się dzieje w kraju, jest „Fortepian Szopena".

Twórczość Norwida znowu nie trafia do czytelników. Wydawnictwo w Lipsku, które już wydawało jego utwory, zgodziło się na wydrukowanie tomiku „Vade mecum" (po łac.: Pójdź za mną) będącego zbiorem stu ulubionych przez poetę wierszy, do których przywiązywał wielkie znaczenie. Jednak przygotowania do wojny prusko-austriackiej niweczą te plany.

Do jaśniejszych chwil w tych trudnych latach należy powodzenie poematu „Rzecz o wolności słowa" i wykładów o Juliuszu Słowackim, a także romans z pisarką, kobietą bardzo interesującą, Zofią Węgierską. Po jej niespodziewanym zgonie poeta znowu wpada w rozpacz i melancholię. Jest chory, samotny. Nie zaprzestaje jednak twórczości. Każdy rok przynosi nowe wiersze, poematy, sztuki teatralne, nowele, opowiadania, eseje. Norwid wygłasza też odczyty i przemówienia z okazji rocznic narodowych.

Z czasem coraz bardziej zapada na zdrowiu. Marzy o wyjeździe do Włoch. Likwiduje nawet paryskie mieszkanie, wysyła swoje rzeczy do Florencji. Na próżno jednak czeka na obiecane pieniądze od przyjaciół i w końcu zmuszony jest do pozostania w Paryżu. Za namową kuzyna przenosi się w 1877 r. do Domu Św. Kazimierza, będącego przytułkiem dla biednych emigrantów. Pozostanie tam przez sześć lat aż do śmierci.

Ten wieczny tułacz znalazł w końcu spokojne schronienie w małym pokoiku, gdzie pisał listy, przyjmował rzadkie wizyty, a przede wszystkim tworzył. W ostatnich miesiącach rzadko już wychodził na miasto, przeważnie leżał pogrążony w smutnych rozmyślaniach, odwiedzany głównie przez innego pensjonariusza zakładu – Michała Zaleskiego, weterana powstania listopadowego. Umiera we śnie nad ranem 23 maja 1883 r.

Norwidowskim śladem

W niektórych nekrologach, jakie ukazały się po zgonie poety, była mowa o tym, że pisarz zawiódł oczekiwanie publiczności, która początkowo wiele się po nim spodziewała. I może długo jeszcze Norwid pozostałby poetą nieznanym, gdyby nie odkrył go Zenon Przesmycki – poeta i krytyk Młodej Polski. Będąc w Wiedniu, natrafił on na tomik norwidowskich wierszy, które zrobiły na nim ogromne wrażenie (przedtem jeszcze Norwidem zainteresował się Wiktor Gomulicki). Przesmycki rozpoczyna druk poezji Norwida, wygłasza o poecie odczyty, zbiera jego utwory i prace malarskie.

W 1908 r. po raz pierwszy społeczeństwo polskie czci pamięć Norwida, obchodząc 25-lecie jego śmierci. Ludwik Solski wystawia w Krakowie sztukę Norwida „Krakus". Wychodzi też pierwszy krajowy wybór jego poezji. 50-lecie śmierci zostaje uczczone w 1933 r. licznymi artykułami. Ukazują się nowe wydania utworów poety, teatry wystawiają jego sztuki.

Następna fala zainteresowania Norwidem następuje po II wojnie światowej. W 1946 roku, kiedy Warszawa była jeszcze w gruzach, odbywa się wielka wystawa norwidowska w Muzeum Narodowym.

Od 1971 r. zaczyna się ukazywać pierwsze pełne wydanie pism Norwida w opracowaniu Juliusza Wiktora Gomulickiego, który idąc śladami swego ojca – Wiktora Gomulickiego – stał się wielkim miłośnikiem Norwida, niezrównanym znawcą jego twórczości.

„...lecz ty spomnisz, wnuku"

W wierszu „Klaskaniem mając obrzękłe prawice" Norwid pisze: „Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku", a w jednym z listów zwierza się: „Dzisiejszej Polski obywatelem nie jestem, tylko trochę przyszłej i dużo – przyszłej". Poeta spodziewał się, że jego twórczość uznają dopiero przyszłe pokolenia. Były to jakby prorocze zapowiedzi. Przyzwyczajeni do trudnej poezji współczesnej, dziś chyba lepiej rozumiemy utwory Norwida pełne przenośni, symboli, skrótów, niedomówień, utwory o zmiennym układzie strof, oryginalnej składni i bogatym języku, z wieloma archaizmami i słowami tworzonymi przez samego poetę. Głębiej też wnikamy w sens tej poezji, bogactwo myśli i wyobraźni.

Czasem, jak to się dzieje zresztą z utworami wielu innych znakomitych poetów, domyślamy się tylko intencji autora, choć nie rozumiemy całości. Odczuwamy jedynie ogólny nastrój utworu, wyławiając z niego jakieś szczególnie piękne fragmenty, pojedyncze sentencje i sformułowania.

Często nawet się nie domyślamy, ile w powszechnym obiegu krąży norwidowskich myśli. To Norwid jest autorem znanej sentencji „Ojczyzna jest to wielki zbiorowy obowiązek".

A przyszłą w Polsce sztukę widział „Jako chorągiew na prac ludzkich wieży".

Nie był zwolennikiem rewolucyjnych przemian, gwałtownych przewrotów. Przywiązywał wielkie znaczenie właśnie do pracy, użyteczności, jak też do wyrobienia w sobie chrześcijańskich wartości moralnych, które cenił najwyżej.

W sztuce „Zwolon", którą w tym roku wystawia Teatr Narodowy w Warszawie, jak też w sztukach „Krakus" i „Wanda" występują bohaterowie niepozorni, antyromantyczni, którzy czynią dobro, wyrzekając się osobistej chwały. Poemat „ Quidam" (po łac.: „jakiś, ktoś", czyli bohater bezimienny) to również utwór o poszukiwaniu miłości i dobra.

Dobro, piękno, praca powinny się uzupełniać nawzajem, bo piękno „Kształtem jest Miłości" pisze w poemacie „Promethidion", a praca powinna być uszlachetniona przez piękno: „bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało".

Poeta marzył, by piękno obejmowało wszystkie utwory człowieka – „od statuy pięknej do urny grobowej, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza uplecionego pięknie".

Jak rzadko który pisarz, Norwid mówił naszemu społeczeństwu bardzo gorzkie prawdy. Choć sądy te wydają się nam dziś może zbyt ostre, ale jakże nieraz są trafne i zaskakująco aktualne, tak, jakby odnosiły się również do dzisiejszych czasów, jakby rzeczywiście były pisane kiedyś dla „dużo – przyszłej" Polski.

ANNA HORODECKA

O «FORTEPIANIE SZOPENA»

JAN ZYGMUNT JAKUBOWSKI

Kiedy Norwid poznał muzykę Chopina? Nie mamy na to bezpośredniego i dokładnego świadectwa. Zapewne stało się to w Rzymie, w r. 1845, gdy 24-letni Norwid poznał i zakochał się w pięknej Marii Kalergis. I ona chyba, wówczas entuzjastka Chopina, patronowała spotkaniom poety z muzyką twórcy preludiów. W roku 1849 nastąpiło osobiste zetknięcie Norwida z Chopinem. Miało ono olbrzymie znaczenie dla Norwida, dla ukształtowania się jego poglądów na istotę sztuki i jej funkcję społeczno-narodową. Muzyka Chopina stała się dla niego najpiękniejszym uogólnieniem sztuki.

*

Najbardziej przejmujący artystycznie hołd muzyce Chopina złożył Norwid w poemacie „Fortepian Szopena", (...) jednym z najpiękniejszych i najbardziej niepokojących utworów, jakie posiada cała poezja polska. Nie fakty nastrojowo-melodyjne, nie naśladownictwo dźwięków muzyki jest główną zasadą strukturalną tego utworu poetyckiego. Innymi środkami ukazuje Norwid znaczenie muzyki Chopina.

Jakimi? Nie podejmujemy tu pełnej analizy tego przedziwnego utworu, bo trzeba by przytaczać obfite przykłady subtelnej materii poetyckiej, której blask niełatwo odtworzyć w języku dyskursywnym. Zwróćmy wszakże uwagę na niektóre elementy.

*

Poemat zaczyna się od wspomnienia „Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie..." To echa ostatniego spotkania poety z Chopinem (...) Poeta dokonał tu bardzo wnikliwego wyboru elementów, które mają służyć wywołaniu obrazu artysty kończącego swoją ziemską wędrówkę. Właściwie wyeksponował Norwid głównie jeden motyw – obraz rąk muzyka. Ale uczynił to w sposób trafny i poetycki. Widzimy piękną, białą, alabastrową rękę Chopina błądzącą po białej klawiaturze ze słoniowej kości. Piękna, delikatna, alabastrowa ręka, jej chwiejne dotknięcia, lekkie i długie „jak strusiowe pióro" mieszają się z bielą klawiszy w urzekającą całość, która stwarza sugestywny obraz grającego Chopina. Jest to obraz godny najsubtelniejszych płócien Rembrandta lub Vermeera, tak genialnie operujących światłocieniem. Z ostatnich dni Chopina, „bladych jak świt", z mroku nad-

„Koncert Chopina" – rys. Cypriana Norwida

chodzącego zgonu wyłania się wizja artysty, łagodne i zarazem przenikliwe światło, biel rąk i klawiszy, światło i biel, które zdają się zadawać kłam ciemnościom śmierci. Subtelna i krucha ręka artysty dominuje w tym obrazie „przedostatnich dni" jak najgłębszy symbol jego nieśmiertelnej sztuki, trwającej ponad przemijającym bezlitośnie czasem.

A jak przedstawił Norwid samą muzykę Chopina? Jej niepowtarzalne piękno wyraził poeta przez porównania wzięte nie z muzyki, lecz z dziedziny innej sztuki, z tradycji kulturalnej różnych epok i narodów. Trzeba tu podziwiać artyzm Norwida, który raczej unika niepotrzebnej rywalizacji poezji z muzyką i nie nadużywa efektów tzw. melodyjności wiersza. Jest w muzyce Chopina – sięgnijmy po przykłady do dalszych części poematu – „doskonałość peryklejska" i jest „starożytna cnota", która weszła w polski modrzewiowy dom. Są w tych poetyckich próbach określenia muzyki Chopina aluzje do wierzeń religijnych („Emanuel już mieszka na Taborze"), są porównania wzięte z dziedziny rzeźby i literatury, przykłady wielkiej sztuki Fidiasza, Dawida i Ajschylosa, przykłady, które charakteryzują twórczą rolę sztuki Chopina, sztuki, która „tęczą zachwytu" przemienia rzeczywistość w nieśmiertelnie trwałe piękno, sztuki, w której Polska „taż sama zgoła, złoto-pszczoła" jest Polską przeobrażoną potęgą artyzmu w Polskę „przemienionych kołodziejów", doskonalszą i piękniejszą. Jest to w istocie ten sam motyw podziwu dla twórczej roli sztuki Chopina, którą określił Norwid pisząc w „Nekrologu" (17 I 1849), że wielki muzyk „umiał (...) najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązać z tajemniczą biegłością – umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nie otrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem w komety całej świecące Europie, ideału sztuką przepromieniać".

Dalsza część poematu ukazuje bardzo istotną cechę poezji Norwida, poezji zintelektualizowanej, która umiała wydobyć wzruszenie poetyckie precyzując pojęcia i oceniając fakty życia współczesnego najwyższą miarą historii i wielkich tradycji kulturalnych. Zjawiają się tu rozważania na temat Dziejów, Ery, Stylu, Ducha i Literatury.

Poezji Norwida obcy był na ogół żywioł śpiewności, gładka muzyczność, dążenia do tzw. melodyjności wiersza poprzez efekty onomatopeiczne. Oczywista, korzystał z pewnych pokrewieństw poezji z muzyką. Mamy tego świadectwo i w „Fortepianie Szopena", np. w rytmice naśladującej cwałowanie koni: „Patrz, z zaułków w zaułki kaukaskie się konie rwą (...) po sto – po sto (...)". Ale siła Norwidowskiej poezji tkwi przede wszystkim w precyzowaniu znaczenia słów, w zestawieniu pojęć, z których wydobywał – jak nikt w naszej literaturze – siłę poetycką.

I wreszcie część ostatnia, rzucona na tło tragicznej historii Polski, płonących gmachów Warszawy, w której szaleją zaborcze wojska. Fortepian Chopina, „sprzęt podobny do trumny", zostaje zniszczony, wyrzucony na bruk. Odczytajmy jeszcze ostatnie trzy linijki utworu:

(...) Ciesz się, późny wnuku!...
Jękły głuche kamienie:
Ideał sięgnął bruku. – –

Jaką funkcję w całości poematu sławiącego muzykę Chopina pełnią ostatnie wiersze zamykające tragicznym akordem utwór? Odczuwamy je jako przejmujący dysonans. Miłośników poezji Norwida i jej badaczy niepokoił ten finał wiersza i nie są oni zgodni w jego interpretacji. Co do mnie, jestem skłonny rozumieć symbolikę zakończenia „Fortepianu Szopena" jako typową Norwidowską ironię, która towarzyszyła zawsze jego poezji, przenoszącej zdarzenia współczesne w wymiary historii, ironii, która dostrzegała skomplikowany i pełen sprzeczności sens dziejów ludzkich. (...)

W świetle tak pojmowanej ironii rozumiemy lepiej sens cytowanego zakończenia „Fortepianu Szopena". Oto muzyka genialnego artysty zeszła istotnie w niziny, sięgnęła „bruku", ale jednocześnie podzieliła tragiczny los narodu gnębionego przez zaborcę. „Gorzki to chleb jest polskość..." pisał Norwid, gorzka, tragiczna jest droga wielkiego artysty do społeczeństwa żyjącego w okowach niewoli.

*

Niewiele jest w literaturze powszechnej równie pięknych wyrazów hołdu, jakimi kiedykolwiek uczcił poeta wielkiego muzyka, jak to właśnie uczynił Norwid w „Nekrologu", „Promethidionie", w „Czarnych kwiatach" i w urzekającym i niepokojącym poemacie „Fortepian Szopena".

(Fragmenty eseju „Norwid i Chopin")

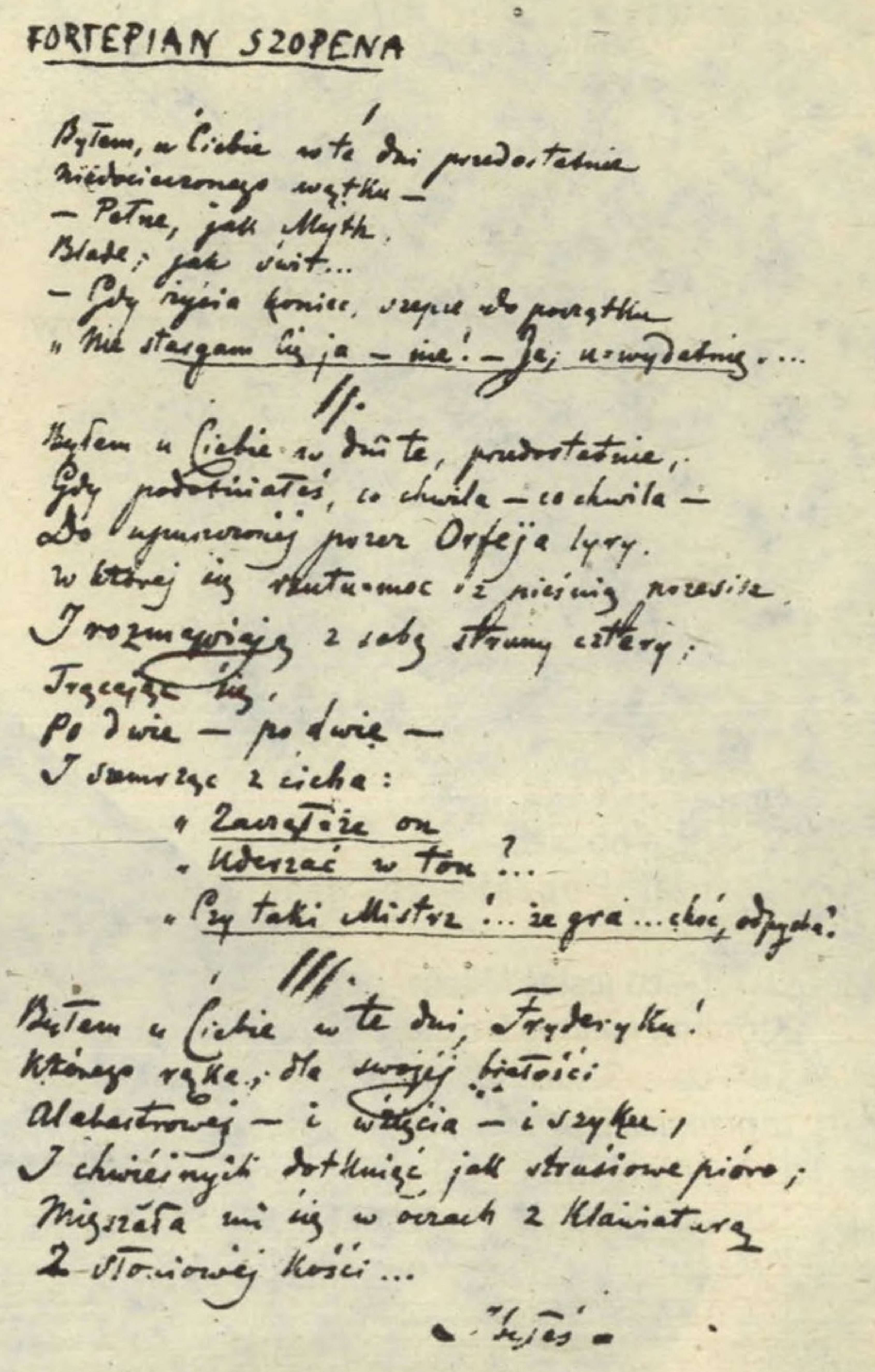

„FORTEPIAN SZOPENA" – autograf wiersza

1
Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
Niedocieczonego wątku –
– Pełne, jak Mit,
Blade, jak świt...
– Gdy życia koniec szepce do początku:
„Nie stargam cię, ja – nie! – Ja u – wydatnię!..”
2
Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podobniałeś – co chwila, co chwila –
Do upuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu-moc z pieśnią przesila
I rozmawiają z sobą struny cztery,
Trącając się
Po dwie – po dwie –
I szemrząc z cicha:
„Zaczął – że on
Uderzać w ton?..
Czy taki Mistrz!... że gra... choć odpycha?”
3
Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka – dla swojej białości
Alabastrowej – i wzięcia – i szyku –
I chwiejnych dotknięć jak strusiowe pióro –
Mieszała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś jako owa postać, którą
Z marmurów łona,
Niźli je kuto,
Odejma dłuto
Geniuszu – wiecznego Pigmaliona!
4
W tym, coś grał – i co? zmówił ton, i co? powie,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławiłeś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi –
A w tym, coś grał, taka była prostota
Doskonałości Perykleiskiej

FORTEPIAN

Norwida

FORTEPIAN SZOPENA

CYPRIAN NORWID

Studium oraz rysunek Cypriana Norwida

Jakby starożytna która Cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w Niebie
Istały mi się arfą wrota,
Wstęgą – ścieżka...
Hostię przez blade widzę zboże...
Emanuel już mieszka
Na Taborze!"

5

I była w tym Polska, od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wzięta, tęczą zachwytu –
Polska – przemienionych kołodziejów!
Taż sama zgoła,
Złoto-pszczoła!...
(Poznał-ci-że bym ją – na krańcach bytu!...)

6

I – oto – pieśń skończyłeś – – i już więcej
Nie oglądam Cię – – jedno – słyszę:
Coś?... jakby spór dziecięcy – –
– A to jeszcze kłócą się klawisze
O nie dośpiewaną chęć,
I trącając się z cicha
Po ośm – po pięć –
Szemrzą: „Począł – że grać? czy nas odpycha?...

7

O Ty! – co jesteś Miłości-profilem,
Któremu na imię Dopełnienie;
To – co w Sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O Ty! – co w Dziejach zowiesz Erą,
Gdzie zaś ani historii zenit jest,
Zwiesz się razem: Duchem i Literą
I „Consummatum est"... –
O Ty! – Doskonałe – wypełnienie,
Jakikolwiek jest Twój i gdzie?... znak...

Czy w Fidiaszu? Dawidzie? czy w Szopenie?
Czy w Eschylesowej scenie?...
Zawsze – zemści się na tobie: brak!...
– Piętnem globu tego niedostatek:
Dopełnienie?... go boli!...
On rozpoczynać woli
I woli wyrzucać wciąż przed się – zadatek!
– Kłos?... gdy dojrzał jak złoty kometa,
Ledwo że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta!

8

Oto – patrz, Fryderyku!... to – Warszawa:
Pod rozpłomienioną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa – –
– Patrz, organy u Fary; patrz, Twoje gniazdo!
Owdzie – patrycjalne domy stare
Jak Pospolita – rzecz,
Bruki placów głuche i szare,
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

9

Patrz!... z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając przed pułki
Posto – po sto – –

– Gmach zajął się ogniem, przygasł znów,
Zapłonął znów – – i oto – pod ścianę
Widzę czoła ożałobionych wdów
Kolbami pchane – –
I znów widzę, acz dymem oślepian,
Jak przez ganku kolumny
Sprzęt podobny do trumny
Wydźwigają... runął... runął – Twój fortepian!

10

Ten!... Co Polskę głosił, od zenitu
Wszechdoskonałości Dziejów
Wziętą, hymnem zachwytu –
Polskę – przemienionych kołodziejów;
Ten sam – runął – na bruki z granitu!
– I oto: jak zacna myśl człowieka,
Poterany jest gniewami ludzi,
Lub jak – od wieka
Wieków – wszystko, co zbudzi!
I – oto – jak ciało Orfeja,
Tysiąc Pasyj rozdziera go w części;
A każda wyje: „Nie ja!..."
„Nie ja!" – zębami chrzęści – –

Lecz Ty? – lecz ja? – uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!...
Jękły – głuche kamienie:
Ideał – sięgnął bruku" – –

GORĄCZKA W VII „A”

EDMUND NIZIURSKI 20 rys. Julian Bohdanowicz

Dalszy ciąg listu Liliany Dudek

Kto kłamie, Lilka czy Agnita? Szyfry, szyfry... Tajemnica Bogny.

No, i dałam się namówić na te imieniny. Agnita obiecała solennie, że pożyczy mi od swojej przyjaciółki jedną twarzową sukienkę z aksamitu czarnego ze złotymi haftami zupełnie pod moją urodę – tak powiedziała. Agnita ma niepospolity dar przekonywania – wszyscy to mówią. Więc zgodziłam się pójść.

Niestety, wszystko omal się nie rozwiało we mgle. W poniedziałek Agnita wpadła do mnie zmartwiona z niedobrą wieścią. Tej sukienki z aksamitu nie będzie. Przyjaciółka już ją wcześniej oddała do komisu. Zawsze tak robi z ciuchami pod koniec sezonu. A już po karnawale.

– Widzisz sama – powiedziałam do Agnity. – Jak tu nie wierzyć, że ja mam szczególnego pecha.

Agnita medytowała przez chwilę, a potem uśmiechnęła się szelmowsko.

– Przyszła mi kapitalna myśl do głowy – powiedziała. – Ubierzesz się w sukienkę Kacperki.

– Kogo? – nie zrozumiałam w pierwszej chwili.

– W sukienkę pani Kasper! (podkreślone czerwono i dopisek Okulli: „Bezczelność!”). W tę batystową, indyjską, wiesz! Wisi akurat na strychu. Kierowniczka uprała ją w sobotę... i powiesiła. Byłoby ci w niej świetnie! Mówię ci!

– Oszalałaś! – Byłam przerażona tym pomysłem.

– Ja bym się nie wahała na twoim miejscu – kusiła mnie Agnita. – Nic przecież nie ryzykujesz. Kacperka wyjechała i wróci dopiero w czwartek. Nawet się nie zorientuje, że pożyczyłaś...

– Daj spokój, do czego ty mnie namawiasz!! – oburzyłam się. – Nie zrobię tego za nic! W ogóle nie chcę o tym słyszeć!

– No, więc dobrze, nie chcesz, to nie – powiedziała Agnita i wzruszyła ramionami. – ale obejrzeć chyba możesz?

– Obejrzeć?

– To pokazowy ciuch! Tak czy owak warto zobaczyć to cudo. Chodź – pociągnęła mnie.

– Ale tylko zobaczyć – zastrzegłam.

– Tylko zobaczyć – potwierdziła.

Wzięłyśmy elektryczną latarkę i oglądając się, czy nikt nas nie widzi, zakradłyśmy się na strach. Sukienka Kacperki wisiała na wieszaku niedaleko okienka. Rzeczywiście była cudowna, leciutka, powłóczysta, w orientalnym egzotycznym stylu, o zawiłym indyjskim wzorze w tonacji niebiesko fiołkowej, barwą idealnie pasowała do moich rudawych włosów.

– Przymierz! – powiedziała nagle Agnita.

Jak zahipnotyzowana zdjęłam sukienkę z wieszaka i włożyłam. Leżała na mnie doskonale. Kacperka jest szczupła, tego samego wzrostu co Agnita i ja. Na strychu w kącie stało stare pęknięte lustro. Agnita wytarła je z kurzu i ustawiła przede mną. Przejrzałam się w nim. Z lustra patrzyła na mnie zupełnie inna dziewczyna! Po raz pierwszy w życiu przyglądałam się sobie bez wstrętu! Ta sukienka była uszyta jakby wprost dla mnie. Widziałam kiedyś podobną w butiku. Z głębokim westchnieniem zdjęłam ją ostrożnie z ramion i oddałam Agnicie, ale ona zamiast powiesić ją na dawnym miejscu wsadziła bezceremonialnie do torby, a torbę wetknęła mi w rękę.

– Nie bądź śmieszna – powiedziała. – Co komu zaszkodzi, że ją pożyczysz na jeden wieczór?

Uległam pokusie. Cicho na palcach zeszłyśmy ze strychu. Nikt nas nie widział. Akurat była kolacja. Schowałam sukienkę do mojej szafy, dla pewności przykryłam ją starym fartuchem.

Następnego dnia, gdy dziewczynki oglądały program w telewizji i nikogo nie było w sypialni, przebrałam się pośpiesznie w zdobyczny ciuch – Agnita czujnie stała w tym czasie na straży – zarzuciłam płaszcz na ramiona i obie wymknęłyśmy się z internatu.

To była wspaniała zabawa. To śmieszne, ale w tej sukience nareszcie poczułam się ładna, pewna siebie, po prostu uwierzyłam, że mogę się podobać, i nie zawiodłam się. Och, pani Mario, nie chcę się chwalić, ale miałam autentyczne powodzenie. Byłam taka szczęśliwa! Jeszcze nigdy tak się nie natańczyłam. Najwięcej z Bogdanem, kolegą Mirka, chyba ze dwadzieścia razy. Tańczyłabym do białego rana, ale starzy Mirka o dwunastej nas przepędzili. Nie chodziły już żadne autobusy, a pogoda była okropna, padała gęsta, marznąca mżawka. Drałować po nocy cztery kilometry do internatu w tych warunkach – ładna perspektywa! Na szczęście Mirek pożyczył Agnicie swój rower-tandem – bardzo śmiesznie na nim wyglądała – a ja dostałam jeszcze bardziej atrakcyjną propozycję. Bogdan od razu zaofiarował się, że mnie odwiezie na swoim motorze. Czy mogłam odmówić w tych warunkach? Z pewnością nie. Błagałam go tylko, aby jechał ostrożnie, ale on się spieszył, bo chciał zdążyć na pociąg warszawski i odebrać ojca ze stacji, bo jego ojciec pracuje na kolei i kończy we wtorki służbę o północy. Więc chociaż piszczałam ze strachu, to pędził po śliskim asfalcie jak szatan. No, i stało się. Zaraz za Siekanką na skrzyżowaniu wyjechał mu z lewej strony jakiś zwariowany polonez i wymusił pierwszeństwo. Bogdan zahamo-

wał gwałtownie, zarzuciło nas, wpadliśmy w poślizg i wylądowaliśmy na trawniku, całe szczęście, że nie na drzewie. Niby nic się wielkiego nie stało, tylko parę guzów, ale ubranie... pożal się Boże! To głupstwo, że pobrudziłam płaszcz, płaszcz był stary i niewiele wart, niestety, w jednym miejscu tak się fatalnie podwinął, że przejechałam się na samej sukience po ostrym żwirku na poboczu między jezdnią a trawnikiem. Zupełna rozpacz! Delikatna sukienka była z jednej strony porozrywana i podziurawiona jak sito od biodra aż do samego dołu. Zalałam się łzami i, wstyd mi, ale okropnie zwymyślałam Bogdana. Oczywiście, nie przyznałam się, że to nie moja sukienka, powiedziałam mu tylko, że była bardzo droga, że kupiłam ją w butiku i boję się, co teraz mama powie... Bogdan próbował mnie uspokoić, obiecywał odkupić sukienkę, prosił tylko, żebym nikomu nie wspominała o tym wypadku, bo dostałby od ojca i ojciec zabrałby mu motor, i nie pozwolił więcej jeździć. Motor poza lekkimi zadrapaniami lakieru nie odniósł żadnego szwanku i Bogdan chciał mnie wieźć dalej do internatu, ale ja podziękowałam, niezupełnie grzecznie, nie mogłam po tym wszystkim w ogóle patrzeć na motor i zrozpaczona powlokłam się w przemoczonych pantoflach w noc i mgłę.

Oczywiście, brama internatu była już dawno zamknięta, ale na szczęście Agnita Dwojak, niespokojna, co się ze mną stało, czuwała w oknie. Na migi dała mi znak, żebym zaszła do budynku od tyłu, a kiedy znalazłam się po drugiej stronie internatu, wpuściła mnie przez okno umywalni na dole. Nie chciałam jej mówić, ale ona po moim wyglądzie od razu domyśliła się, co zaszło, więc nie było sensu ukrywać i opowiedziałam jej o wypadku ze wszystkimi szczegółami. Była bardzo zła na mnie, że w tak drogiej sukience pozwoliłam się odwieźć Bogdanowi, który ma opinię wariata na motorze, ściągnęła ze mnie ten nieszczęsny ciuch, obejrzała ze zgrozą i rzuciła do wanny, ale kiedy rozbeczałam się jak dziecko i popadłam w czarną rozpacz na widok sukienki rozciągniętej żałośnie jak corpus delicti w wannie, zaczęła mnie z kolei pocieszać, że zanim Kacperka wróci, na pewno da się coś wykombinować, że widziała podobny materiał w sklepie, a może nawet ten sam, jak nie w sklepie, to na pewno w komisie, i że ma znajomą krawcową, która tak wszyje nowy płat materiału na miejsce uszkodzonego, że nikt nie pozna. To właśnie cała Agnita. Najpierw nakrzyczy, a potem zawsze próbuje znaleźć wyjście. Nikt tak nie umie pocieszyć jak ona. Od razu zrobiło mi się raźniej. Sprawa rzeczywiście nie wyglądała tak beznadziejnie, jak myślałam. Właściwie pozostała tylko kwestia pieniędzy. Całą noc zastanawiałam się, skąd wziąć potrzebną kwotę. Nazajutrz próbowałam pożyczyć od koleżanek w szkole, ale uzbierałam tylko niecałe sto złotych. Po lekcjach przyjechał Bogdan i przywiózł mi dwieście złotych, więcej nie miał na razie. To było bardzo mało, ale i tak mnie ucieszył. Że przyjechał, że nie zapomniał i że jest chyba porządnym chłopakiem. A potem Agnita powiedziała, żebym się nie martwiła o pieniądze, bo ona mi pożyczy, podejmie z książeczki oszczędnościowej to, co jej zostało, i pożyczy, jakoś wytrzyma do następnej raty stypendium. Agnita wtedy była naprawdę wspaniała. Wszystko wzięła na swoją głowę. Sama zabrała sukienkę do krawcowej, kupiła potrzebny materiał. Nie wiem, jakim cudem udało się jej zmobilizować krawcową, ale już w czwartek po lekcjach sukienka była gotowa. Kazała mi zaczekać pod drzwiami pracowni i po chwili wyszła stamtąd triumfalnie niosąc na rękach odrestaurowany ciuch. Był genialnie naprawiony. Na oko nic nie było widać. Pobiegłyśmy z nim czym prędzej do internatu. Tu już na progu denerwująca wiadomość. Pani Kasper wróciła! Serce we mnie zamarło. A więc spóźniłyśmy się, wszystko na nic. Kacperka na pewno już odkryła, że ktoś jej sprzątnął sukienkę ze strychu. Bałam się wejść. Agnita była bardziej odważna. Wśliznęła się na przeszpiegi i wróciła z dobrą wieścią. Wszystko wskazuje na to, że Kacperka nie zaglądała jeszcze na strych. W internacie spokój, żadnego alarmu, żadnych awantur. Odetchnęłam, ale strach wciąż mnie paraliżował. Poprosiłam Agnitę, żeby sama zawiesiła sukienkę na strychu, a ja będę ją ubezpieczać, no i Agnita załatwiła to za mnie. Kiedy nazajutrz rano z ciekawości pobiegłam na górę, sukienki już nie było, widocznie Kacperka jeszcze wieczorem ją zabrała. A więc zdążyłyśmy dosłownie w ostatnim momencie... Jeszcze przez cały ten dzień bałam się, że Kacperka coś zauważy i wezwie mnie do siebie na przesłuchanie, ale dzień minął spokojnie, ten dzień i następne. Cały tydzień upłynął i nic się nie stało. Już myślałam, że mi się upiekło i że tę przykrą aferę mam z głowy, kiedy w sobotę, w dziesięć dni po wypadku z sukienką, Agnita w czasie obiadu poprosiła mnie, żebym zwróciła jej pieniądze, które wyłożyła za mnie na reperację sukienki. Musi oddać dług koleżance – powiedziała, a rodzice już od dwu miesięcy nic jej nie przysyłają, bo brat potrącił traktorem głuchą ciotkę sołtysa i muszą płacić odszkodowanie, a połowa ziemniaków zgniła w kopcach i świnie zachorowały na różycę. Więc zapytałam, ile kosztowała ta krawcowa i ten kawałek materiału, a ona odparła, że tysiąc pięćset złotych. Byłam zaskoczona, że tak dużo, ale nic nie powiedziałam, tylko pożyczyłam u paru koleżanek i u Kiełbika, i napisałam do domu, żeby mi przysłali chociaż z tysiąc złotych, no i jakoś w dwu ratach uregulowałam Agnicie ten dług. Ale następnej soboty, gdy we dwie, ja i Dwojak, zostałyśmy same w łazience, ona nagle zapytała, czesząc włosy:

– Czy bardzo byś się zmartwiła, gdybym powiedziała pani Kasper, co naprawdę stało się z jej sukienką?

Mydło wypadło mi z rąk.

– Co ci przyszło do głowy?! – wyszeptałam przerażona.

– Bo, widzisz, Lilu, ona coś podejrzewa – Agnita upinała włosy w lustrze.

Dreszcz mnie przeszedł.

– Jak to! – wykrztusiłam. – Przecież mówiłaś, że wszystko gra.

– A jednak musiała coś zauważyć – powiedziała Agnita, szczerząc do lustra zęby. – Tam zostały dwie malutkie plamki po smarze, nie mogłam ich sprać ani sczyścić... Albo może po niciach poznała, albo po kolorze wstawki. Ten wstawiony materiał jest odrobinę ciemniejszy, bo nie sprany... W każdym razie widziałam wczoraj na balkonie, jak przyglądała się osłupiała tej sukience... Wiesz... robiła taki wiosenny przegląd garderoby i strasznie długo medytowała nad tą nieszczęsną sukienką...

Czułam, że nogi uginają się pode mną.

– Nie... nie ma przecież żadnych dowodów, że to my...

– Owszem, ta wstrętna Alicja Pająk widziała mnie podobno, jak wchodziłam na strych. Pewnie, że to nie jest jeszcze żaden dowód, ale Kacperka nabrała podejrzeń, że to ja... – oświadczyła Agnita, smarując sobie rzęsy tuszem. – A najgorsze, że zaczęła przepytywać dziewczynki, gdzie która była na zabawie w ostatki. Jeśli się jej nie znudzi i będzie dostatecznie wytrwała, to w końcu dojdzie prawdy... Ale nie bój się, Lilka – popatrzyła na mnie z uśmiechem. – Ja cię nie wydam, w razie czego, wszystko wezmę na siebie. Na razie nic ze mnie nie wyciągnęła, coś tam jej nałgałam bez sensu...

– Pytała cię! – jęknęłam przestraszona.

– Przez bite pół godziny.

– I nic nie powiedziałaś?!

– Nic.

– Jesteś kochana.

– Tak, ale co dalej? – westchnęła Agnita. – Jak wezmę to na siebie, to Kacperka obniży mi ocenę ze sprawowania i mogę pożegnać się ze stypendium i z nagrodą od Komitetu Patronackiego. A tak liczyłam na to stypendium, bo już mówiłam ci, że u rodziców krucho, a ja wydarłam się z ciuchów i nie mam co włożyć na nogi... i zalegam z opłatą za internat. I mogą mnie w ogóle wyrzucić, jak Kacperka naskarży na mnie! Powiedz sama, co mam zrobić w tej sytuacji! Bo gdybym powiedziała, że to Bogdan miał wypadek, a ty byłaś wtedy z nim na motorze...

– Nie rób tego! – przerwałam jej gwałtownie. – Ja... ja zdobędę te pieniądze! – zaczęłam przetrząsać kieszenie, wydłubałam sto kilkadziesiąt złotych, dałam Agnicie, obiecałam, że resztę zdobędę za parę dni.

Zupełnie nie wiem, jak się z tego wszystkiego wywikłać, proszę pani. Boję się, że jak nie pożyczę Agnicie tych pieniędzy, to ona powie pani Kasper, że to ja zniszczyłam jej sukienkę, i opowie jej o tym wypadku na motorze, a ja nie chciałabym za nic, żeby się o tym dowiedziała, ze względu nie tylko na mnie, ale przede wszystkim na Bogdana, pani rozumie. A z drugiej strony boję się, że Agnita będzie mnie stale pilić o nowe pożyczki, na wieczne nieoddanie. Już teraz robi się coraz bardziej natarczywa, przypomina mi codziennie o tych pieniądzach, niecierpliwa i jakby trochę obrażona na mnie... Czasami myślę, że lepiej może samej powiedzieć Kacperce o tym wszystkim, przyznać się do wszystkiego i zrzucić z siebie ten ciężar... ale nie mam odwagi. Więc znów kombinuję, jakby zdobyć te pieniądze, liczyłam, że dostanę w tym miesiącu stypendium, ale dzisiaj pani Okulczycka wyczytała listę stypendystów i nie ma mnie na tej liście... I teraz już jestem w zupełnej kropce. I przyłapuję się na tym, że straszne pomysły zaczynają mi przychodzić do głowy, aż się boję... Niech pani mi poradzi i szybko odpisze, jak mam postąpić. Tą gorącą prośbą kończę ten okropnie długi list. Pisałam go przez dwa dni, a raczej noce, kiedy już wszyscy spali w internacie, bo u nas nawet listu nie można napisać spokojnie i bez wścibstwa. Pisałam ten list w pośpiechu i w nerwach, więc Pani mi wybaczy jego rozwichrzony styl i błędy, ale nie mogłam już dłużej tego w sobie dusić...

Pozdrawiam Panią serdecznie i czekam niecierpliwie na odpis (podkreślenie Okulli) Pani oddana i nieszczęśliwa uczennica – *Liliana Dudek.*

Dopisek Okulli: „Mitomania i histeria uczennicy. Kierowniczka Internatu Dziewcząt, pani Kasper, oświadczyła zaskoczona, że nie ma i nigdy nie miała sukienki batystowej o indyjskich wzorach ani żadnej podobnej do opisanej w liście oraz że wyjeżdżając w sprawach rodzinnych na parę dni z internatu w miesiącu marcu b.r. nie zostawiła żadnej swojej rzeczy na strychu, że nigdy nie podejrzewała, by któraś z dziewcząt używała jej osobistej odzieży, i nie prowadziła w tym kierunku żadnego dochodzenia. Wszystkie fakty związane z rzekomą kradzieżą sukienki ze strychu są zmyślone. Pani Kasper potwierdziła również stanowczo, iż żadna Agnita Dwojak nie mieszka w internacie i nigdy nie mieszkała, nie jest jej również wiadome, by jakaś dziewczynka nosiła tego rodzaju przezwisko. Liliana Dudek z powodów pani Żelechowej dobrze znanych jest dziewczynką wybitnie niezrównoważoną psychicznie i obarczoną kompleksem niepełnowartości. Nadto cechuje ją chorobliwie rozwinięta wyobraźnia i nadmierna drażliwość. Znajduje się pod stałą opiekę neurologa i psychologa".

– To byłoby wszystko – powiedział Kocio.

– Żartujesz! Chcesz powiedzieć, że zapamiętałeś to wszystko słowo po słowie?! – wykrzyknąłem.

– Połowę zmyślił – wysapała, wzburzona rewelacjami listu Beata.

– Jeśli zmyślił, to genialnie – zauważył Suplicjusz. – Jestem pełen uznania dla Kocia. Brawo, Kociu, ale teraz powiedz nam prywatnie, co tu jest faktycznie z tego listu.

– Ależ wszystko – oburzył się Kocio. – Może zmieniłem niektóre słowa, może w paru miejscach opowiedziałem po swojemu, ale przysięgam, że treść dokładnie była taka!

– Nie mamy powodu ci nie wierzyć – rzekł Suplicjusz – ale w takim razie...

– W takim razie – podchwyciłem – trzeba wpisać Lilkę Dudek na listę podejrzanych pod numerem jeden. Niestety. Jęczy, robi z siebie ofiarę, rozczula się nad sobą, a tymczasem to ładne ziółko! Zmyśla i kłamie, zaplątuje się w jakieś podejrzane afery... Jedno jest niewątpliwie w tym liście prawdą. Że na gwałt potrzebowała pieniędzy i gotowa była zdobyć je za wszelką cenę...

– Protestuję! – przerwała Beata. – Robisz z Lilki potwora, a z treści listu wcale nie wynika, że ona kłamie...

– Jak to nie wynika, przecież Kacperka wyraźnie się wyparła tej sukienki.

– Tak, ale skłamać mogła... Agnita Dwojak – zauważyła spokojnie Beata.

Wytrzeszczyłem oczy.

– Beata, co ty mówisz... Agnita Dwojak?!

– Beata bardzo trafnie to zauważyła – wtrącił Suplicjusz. – Skłamać mogła Agnita Dwojak. To przecież ona powiedziała Lilce o tej sukience, to ona mogła jej łatwo wmówić, że sukienka należy do kierowniczki, to ona niby była przesłuchiwana przez panią Kasper, to ona niby widziała, jak pani Kasper medytowała nad tą sukienką na balkonie, ale tego wszystkiego Lilka dowiedziała się od niej, od Agnity. W ogóle wszystko tam się działo za pośrednictwem Agnity, zwróćcie uwagę!

– To fakt – przyznał Kocio i ja też musiałem się zgodzić.

– Ale przecież Agnita nie istnieje – podjąłem kontratak. – Pani Kasper to potwierdza... To postać wymyślona przez Lilkę.

– Wcale nie jestem pewien – zamruczał Suplicjusz. – Wcale nie jestem pewien.

– Jak to mam rozumieć?! – Spojrzałem zdezorientowany na Suplicjusza.

– Agnita Dwojak to może być szyfr – odezwała się nagle Beata.

Suplicjusz zagwizdał z podziwem.

– Beata jest dzisiaj w formie. Już drugi raz błysnęła intelektem. Oczywiście, że to może być szyfr na oznaczenie

kogoś ogólnie znanego, kogo Lilka nie chciała zdemaskować w liście.

– A więc kogo? – wysapałem.

– Oto jest pytanie – rzekł Suplicjusz. – Gdybyśmy wiedzieli, cała sprawa by się szybko wyjaśniła. I gdybyśmy wiedzieli, kto to jest Parker, kto to jest Tyndzio Dubelt, no, i przede wszystkim Bingo Cwajnos. Ta cała paczka nie daje mi spokoju.

– Na razie nic się nie wyjaśnia, a wszystko zaciemnia – mruknąłem zdegustowany. – Podejrzanych ciągle przybywa. Rośnie nam ta trzódka. Oprócz zwykłych mamy jeszcze zaszyfrowanych! Głowa może rozboleć.

– To fakt – mruknął Suplicjusz – ale spora w tym nasza wina. Dotychczas Kocio i my staraliśmy się pogrążać kogo się tylko dało, zbieraliśmy obciążające dowody i poszlaki. Spróbujmy więc teraz z innej beczki. Proponuję wam robić coś przeciwnego. Oczyszczajmy ludzi z podejrzeń...

– Jak to chcesz zrobić?

– Po prostu założyć, że wszyscy zwykli podejrzani są niewinni, zostawić ich w spokoju i zająć się tropieniem tych zaszyfrowanych.

Kocio rozejrzał się lękliwie dookoła.

– Jak dotychczas to oni nas tropią... i robią nas w konia.

– Czas, żeby role się odwróciły – powiedział Suplicjusz. – Proponuję podzielić się zadaniami na dzisiaj. Ty, Betka, idź do Lilki, zadeklaruj, że wierzysz w jej niewinność i rozmiękcz ją tak, żeby ci powiedziała, kto się kryje pod szyfrem Agnity Dwojak. Ty, Tomek – zwrócił się do mnie – weźmiesz pod lupę...

– Bognę Rozborską – podpowiedziałem pośpiesznie.

Suplicjusz uśmiechnął się pod nosem i skinął głową.

– Dobrze, Bognę Rozborską, jeśli ci tak zależy. Powiesz, że chcesz ją oczyścić z podejrzeń, wstawisz odpowiednią mowę, zabajtlujesz, a kiedy będzie zabajtlowana, zręcznie wyciągniesz od niej, co to za szyfry: Parker i Tyndzio Dubelt. Kto, czy też co się za tym kryje. A ja przez ten czas zajmę się Trajkotem, czyli, jak się okazało, małym lordem Appleby.

Zaraz po obiedzie udałem się do mieszkania Bogny. Drzwi otworzyła mi pani Rozborska.

– A to ty – spojrzała na mnie dziwnie, jakby z nadzieją w oczach. – No, cóż mi masz do powiedzenia?

– Chciałem porozmawiać z Bogną, proszę pani – powiedziałem.

– Bogna śpi – odparła matka.

– O tej porze?

– Wiesz, że jest przepracowana. Siadaj! – pani Rozborska podsunęła mi krzesło i usiadła naprzeciw. – Może najpierw porozmawiasz ze mną. Czy wyjaśniliście już w drużynie sprawę tych wieczornych zajęć Bogny? Tylko nie mów, że to były jakieś alerty i zaplanowana akcja. I tak w to nie uwierzę. A więc, czy zrobiliście to, o co prosiłam? Czy zbadaliście sprawę? Tylko mów całą prawdę i nie kryj Bogny!

– Wyjaśniamy powoli, proszę pani, jesteśmy na najlepszej drodze... Wiemy już – zawahałem się i ugryzłem w język.

– Co wiecie?

– Wiemy, gdzie Bogna wieczorami znika.

– Więc gdzie?

– Nie mogę pani w tej chwili powiedzieć... To... to tajemnica służbowa.

– Co? Co takiego?! – pani Rozborska zdenerwowała się.

– Niech pani się uspokoi. Z Bogną jest wszystko w porządku. Mucha nie siada. Bogna pełni odpowiedzialną funkcję w ważnej placówce społecznej... Za parę dni pani wszystko zrozumie... Ale teraz nikomu o tym ani słowa...

Z pokoju rozległ się zaspany głos.

– Co się stało?

– Nic, przyszedł Tomek Żabny.

– Zaraz wyjdę – rozległ się głos Bogny i po krótkiej chwili ukazała się nieco rozczochrana i w stroju więcej niż niedbałym.

– Chciałbym cię zabrać na mały spacerek – powiedziałem do niej.

– Ale o co chodzi? – przestraszyła się wyraźnie.

– Wiesz, o co – rzekłem krótko.

– Wychodzimy, mamo – powiedziała Bogna.

– Tylko na pół godziny, masz lekcje! – zastrzegła matka.

– Jesteś w niebezpieczeństwie – powiedziałem do Bogny, gdy znaleźliśmy się na podwórku. – Przyszedłem cię ostrzec. Kocio zebrał przeciwko tobie poważne dowody. Oni wiedzą, że co dzień znikasz wieczorami w kawiarni „Kaskada". Wiedzą, że spotykasz się z niejakim Tyniem w Parku Subkultury w pobliżu baru „Ekstaza" i, że masz kłopoty z Parkerem.

W oczach Bogny pojawiły się gniewne błyski.

– Łotry! Szpiegowali mnie? Ten drań Kocio nasadził na mnie szpiclów... Zapłacę mu za to!

– Uspokój się. Wiem, że jesteś niewinna, nie robisz nic złego i nie masz nic wspólnego z tą kradzieżą w szatni...

– Wiesz? – Bogna znów spojrzała na mnie dziwnie.

– To znaczy wierzę i ufam ci, i postanowiłem oczyścić cię z podejrzeń... – oznajmiłem czerwieniąc się głupio.

– Cóż to za nowy chwyt? – zmarszczyła brwi Bogna.

– Żaden chwyt. Posłuchaj, Bogna. Wiemy już, że wszystkiemu winien jest Parker i jego kumple... ta cała ich zaszyfrowana paczka...

– Zaszyfrowana? – w oczach Bogny pojawił się niepokój.

– Wiemy już, że Parker, Tyndzio Dubelt, Bingo Cwajnos i Agnita Dwojak to nie są prawdziwe nazwiska, to jest szyfr, a za tym szyfrem kryje się ktoś niebezpieczny. Niestety, jak dotąd nikt nie chce złamać tego szyfru. Powiedz, dlaczego?!

– Nie rozumiem, o czym mówisz – rzekła chłodno Bogna.

– Bogna, zaufaj mi. Wiem, że uwikłałaś się w głupią aferę i masz poważne problemy, ale na mnie możesz polegać. Chcę ci pomóc i pomogę, powiedz tylko prawdę, o co w tym wszystkim chodzi. Jeśli nie chcesz, nikomu o tym nie pisnę, będę milczeć jak głaz, ale powiedz.

Bogna milczała.

– Powiedz przynajmniej jedno. Co robisz wieczorami w „Kaskadzie"? Przecież Kocio już wywęszył, że tam chodzisz, oni mogą z tego zrobić sensację, oczernić cię, wywołać skandal. Zatrują ci życie, zobaczysz! I twoja mama też się na pewno dowie... Powiedz mi prawdę, a daję słowo, że potrafię uciszyć Kocia i nikt nie piśnie ani słowa na twój temat...

– Ja... ja mam tam zajęcie – wyznała Bogna.

– Jakie?

– Pilnuję przez dwie godziny dziecka na zapleczu.

– Dziecka?! Co ty!

– Niemowlaka artystów kabaretowych, podczas gdy oni występują, wynajęli mnie.

– Ale... ale dlaczego to robisz?

– Po prostu... no... żeby zarobić.

– Czy musisz?

– Niestety, tak. Potrzebuję dużo pieniędzy.

– Ty?! Na co, na miłość boską

Bogna umilkła na chwilę i zaczerwieniła się.

– To smutna historia – rzekła cicho. – Widzisz, ja spłacam dług... Wiesz, jaka jest moja mama. Wszystko trzyma pod kluczem, nie puszcza mnie na prywatki. Więc kiedyś wymknęłam się, tak jak stałam i dopiero koleżanki ubrały mnie w odpowiedni strój u siebie w mieszkaniu, a Parker pożyczył mi złotą bransoletkę od siostry kolegi. Nie znasz go.

– Czy to przypadkiem nie Bingo Cwajnos? – zapytałem.

– Tak go przezywają – odparła Bogna. – Wyglądałam wtedy szałowo, jak nigdy w życiu, to była wspaniała prywatka, ale skończyła się dla mnie smutno. Ta bransoletka miała zepsuty zamek i zgubiłam ją, jak wracałyśmy. I muszę teraz zwrócić pieniądze, to znaczy jej wartość – Parkerowi, rozumiesz teraz... dlaczego wzięłam tę pracę.

– Parker... Bingo Cwajnos... – zamruczałem wzburzony. – To wszystko szyfry, Bogna, błagam cię, powiedz, kto się za tym kryje...

– Nie mogę ci powiedzieć – przygryzła wargi Bogna. – I nie powiem za nic!

Popatrzyłem jej w oczy.

– A ja nie mogę uwierzyć, że to, co mi powiedziałaś o tej bransolecie, jest prawdą! – wycedziłem.

(Cdn.)

KRZYŻÓWKA Z AFORYZMEM

POZIOMO: 1) konik egzotyczny w pidżamie, 4) gwałtowny deszcz (albo urządzenie do wydobywania wody), 10) smakołyk dla jedwabników, 11) potok, niewielka rzeka, 12) kwiat ozdobny, pospolity przed wiejskimi chatami, 13) styl w sztuce (w końcu średniowiecza), 14) to, co znajduje się nad naszymi głowami, 15) imię tego, który zwyciężył czterdziestu rozbójników, 16) kur, 17) cesarz rzymski znany z okrucieństwa i zamiłowania do pożarów, 18) usterka, wada, rysa, 21) mężczyzna w spódniczce, 22) wrzątek, 24) to, co ma każdy telewizor, 25) zbrojne ramię narodu, 28) rozbójnik morski, 29) duży żelazny garniec, 35) pierwiastek chemiczny, dodatek stopowy stali, 38) zespół np. piłkarzy powołanych do reprezentacji kraju, 39) zabezpieczenie, osłona, 40) młodzian z talii kart, 41) jedna z nadbałtyckich republik radzieckich, 43) biegun prądu elektrycznego, 46) popularny taniec towarzyski, 48) rzeka mająca swe źródła w Bieszczadach, 50) republika autonomiczna (ze stolicą w Petrozawodsku) w granicach Rosyjskiej FSRR, 51) wróżba (albo książka podająca przepisy wróżenia), 53) maszyna ułatwiająca rolnikowi zżęcie zboża, 57) roślina, która daje nam olej, 59) bujda, nieprawdziwa wiadomość (mająca kształt domowego lub dzikiego ptaka), 60) stolica ojczyzny igrzysk olimpijskich, 61) wrzawa, harmider, bałagan, 62) jeden z talerzy wagi.

PIONOWO: 1) twierdza (do której pasuje klucz), 2) zalotnik, wielbiciel, 3) sławne miasteczko pionierów na Krymie, 4) po prostu wojskowy naramiennik, 5) to, co warczy w aucie, 6) sznur z pętlą, lasso, 7) imię męskie, 8) broń, którą nosi się przy boku, 9) krzew dający słodkie, czerwone owoce, 19) zuch, śmiałek (albo taniec u naszych wschodnich sąsiadów), 20) nie wszystko, co się świeci (tak przynajmniej powiada przysłowie), 22) pompa, 23) ssak żywiący się pędami bambusa, zwany też himalajskim niedźwiadkiem, 26) całkowity upadek, zniszczenie, 27) miasto, ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Jeziorak, 29) odłam wyznaniowy jakiejś religii, 30) orzeł biały, 31) olbrzymie jezioro w Afryce, 32) boisko, po którym biega Wojciech Fibak, 33) władca w dawnej Mongolii i wielu krajach muzułmańskich Azji, 34) jeden z najprostszych, a zarazem najgenialniejszych wynalazków ludzkości, 35) część Wielkiej Brytanii, 36) paskudny stopień szkolny, 37) imię żeńskie, 42) ptak śpiewający, przebywający w naszych lasach i parkach, 44) mieszkanko myszy, 45) np. odbijanie deseniu na tkaninie, 47) warcaby lub palma, 48) worek, sakwa, 49) trąba słonia, 50) jednostka wagi w jubilerstwie, 54) opał otrzymywany z węgla, 52) gospodarz (ale tylko w górach), 54) tłuszcz jadalny (także smarowidło samochodowe), 55) kwiat albo cukierek, 56) solowy popis śpiewaka w operze, 58) oprawca.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać litery z barwnych pól (według oznaczonej kolejności), utworzą one złotą myśl Zygmunta Freuda (1856–1939), wybitnego austriackiego lekarza i uczonego, twórcy psychoanalizy.

Opr. ZDZISŁAW NOWAK

ROZWIĄZANIE krzyżówki (wystarczy samo hasło) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od ukazania się tego numeru, pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka z nru 9". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Dla tych, co chcą uprawiać walkę wręcz

Moda na uprawianie wschodniej walki wręcz zapanowała wśród młodzieży po wejściu na nasze ekrany filmu „Wejście smoka" z Brucem Lee w roli głównej. Nie wszyscy wiedzą, że efektowne pojedynki wymagają nie tylko znajomości pewnych technik ataku i obrony, ale i wysokiej sprawności fizycznej – przykładem tego jest np. salto wykonywane przez Bruce'a Lee w jednej ze scen filmu. Jednak do takiej sprawności dochodzi się stopniowo, a pierwszym etapem jej zdobywania jest uzyskanie dużej ruchomości naszych kończyn w stawach. Jest to konieczne ze względu na możliwość wykonywania ćwiczeń w anormalnych dla człowieka pozycjach. A oto kilka przykładów ćwiczeń zwiększających obszerność ruchu i elastyczność stawów.

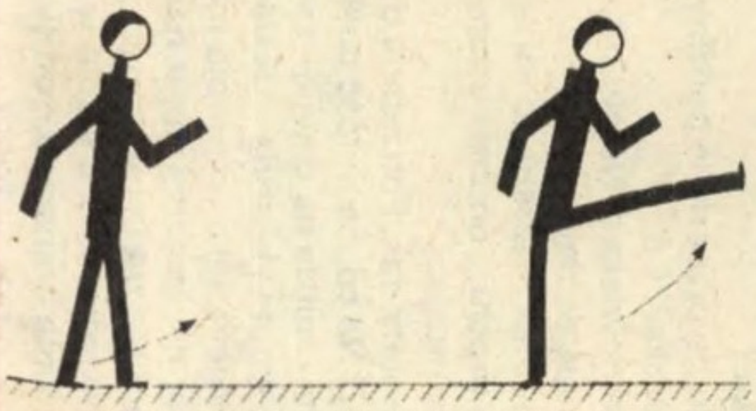

Ćwiczenie 1
Stajemy przy ścianie, wspieramy się o nią ręką, a następnie ćwiczymy maksymalne wymachy lewą i prawą nogą (na przemian) starając się podnieść ją jak najwyżej. Stopniowo próbujemy pewnie stać na jednej nodze bez opierania się o ścianę. Ćwiczymy do zmęczenia! Ćwiczenie to wyrabia wymach nogi w przód i równowagę.

Ćwiczenie 2
Nogę (wyprostowaną w kolanie) opieramy piętą na ścianie na wysokości ok. 1–1,2 metra. Następnie wykonujemy serię 6–8 skłonów w przód, starając się dotknąć czołem do kolana owej uniesionej nogi. Można pomagać sobie rękami. Po wykonaniu skłonów następuje zmiana nogi. Ćwiczenie powtarzamy 3–4 razy. Zalecam je również dziewczętom – należy do ćwiczeń „baletowych" i poprawia kształt nóg (podobnie zresztą jak i poprzednie ćwiczenie). Ćwiczenie to można wykonywać także bokiem (rys. b).

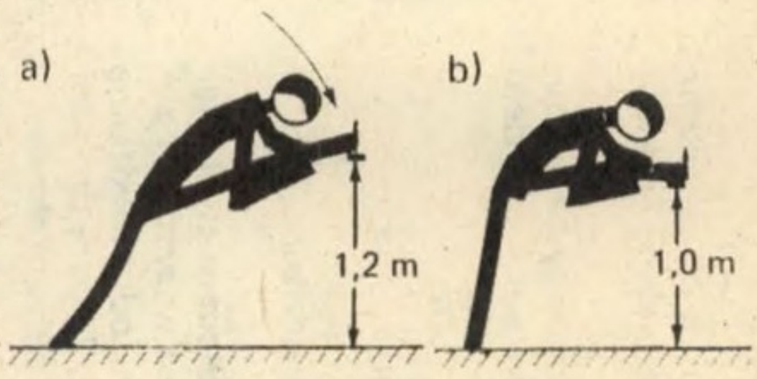

Ćwiczenie 3
Kij (np. od szczotki) długości ok. 1,5 m chwytamy obiema rękami i przenosimy przodem nad głowę, a następnie przekładamy za plecy. Wykonujemy 3 serie takich ćwiczeń po 10–15 powtórzeń. Szerokość uchwytu stopniowo zwężamy.

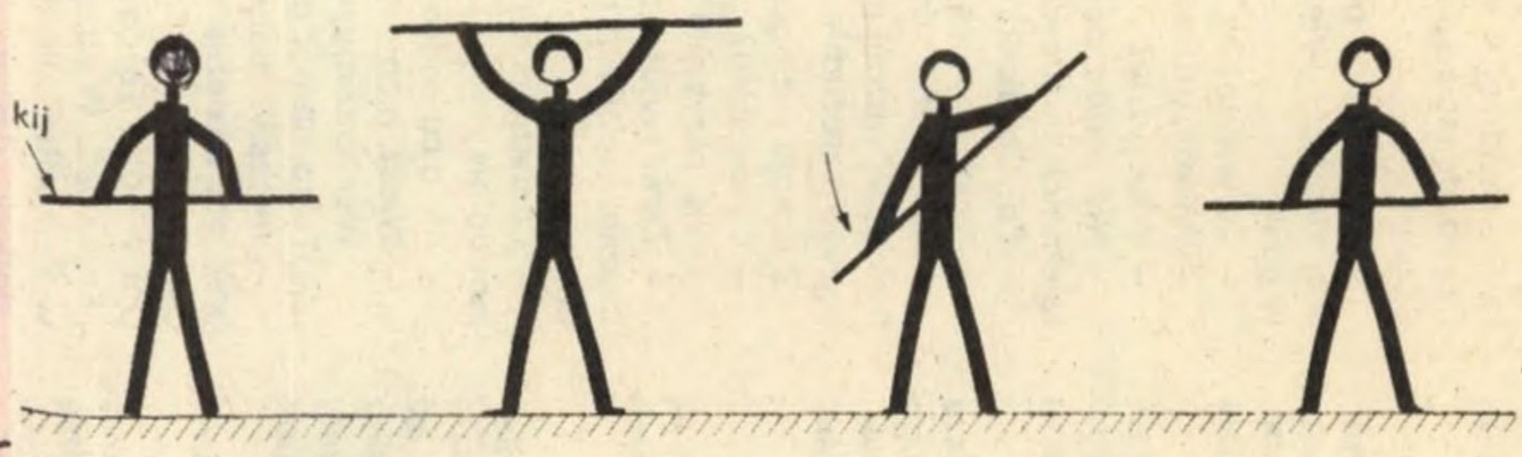

Ćwiczenie 4
Trzymamy kij z tyłu, przy pośladkach, sylwetka „na baczność", ręce w łokciach wyprostowane. Następnie druga ćwicząca osoba ostrożnie odciąga kij do tyłu. Stopniowo staramy się powiększyć kąt tego rozciągnięcia. Ćwiczenie należy wykonywać bardzo ostrożnie i delikatnie.

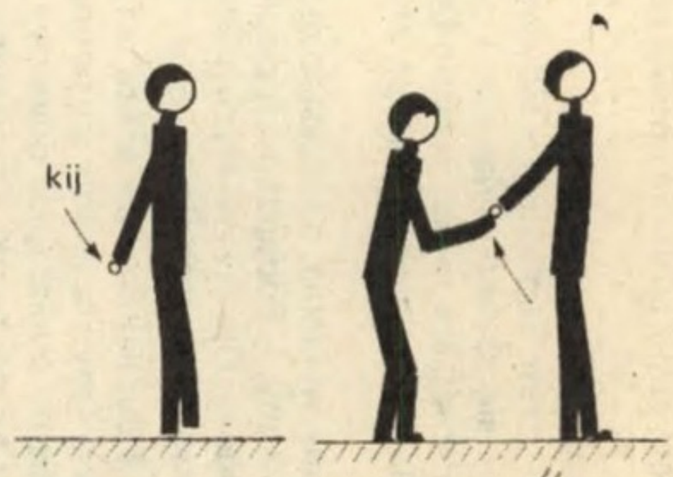

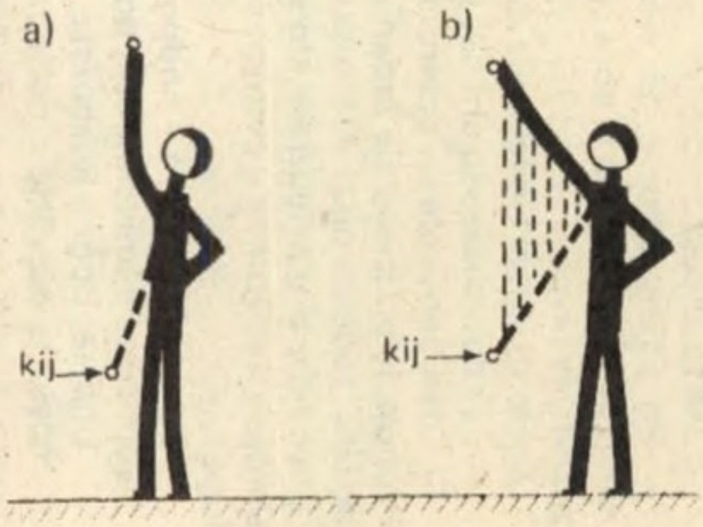

Ćwiczenie 5
Kolejne ćwiczenie polega na obszernym krążeniu rękami. Rozluźniona ręka powinna obracać się po płaszczyźnie (a), ale nie tworzyć stożka (b). Oczywiście, do takiego wyniku dojdziemy dopiero po pewnym czasie.
Życzę miłego treningu!

(jk)

Błyskawica na odwrót! Na ogół błyskawice uderzają z chmur w ziemię. Niedawno jednak odkryto zjawisko odwrotne: potężne błyskawice bijące z warstw naelektryzowanych chmur nie w dół, ale w górę, w kierunku jonosfery. Błyskawice takie odkrył amerykański satelita „Vela". Zaobserwowano je między innymi w rejonie Japonii, chociaż występują także w innych częściach świata. Są to potężne wyładowania z chmur w górnych warstwach atmosfery. Wyładowaniom tym, skierowanym ku górze, towarzyszą oczywiście silne impulsy świetlne. ▶

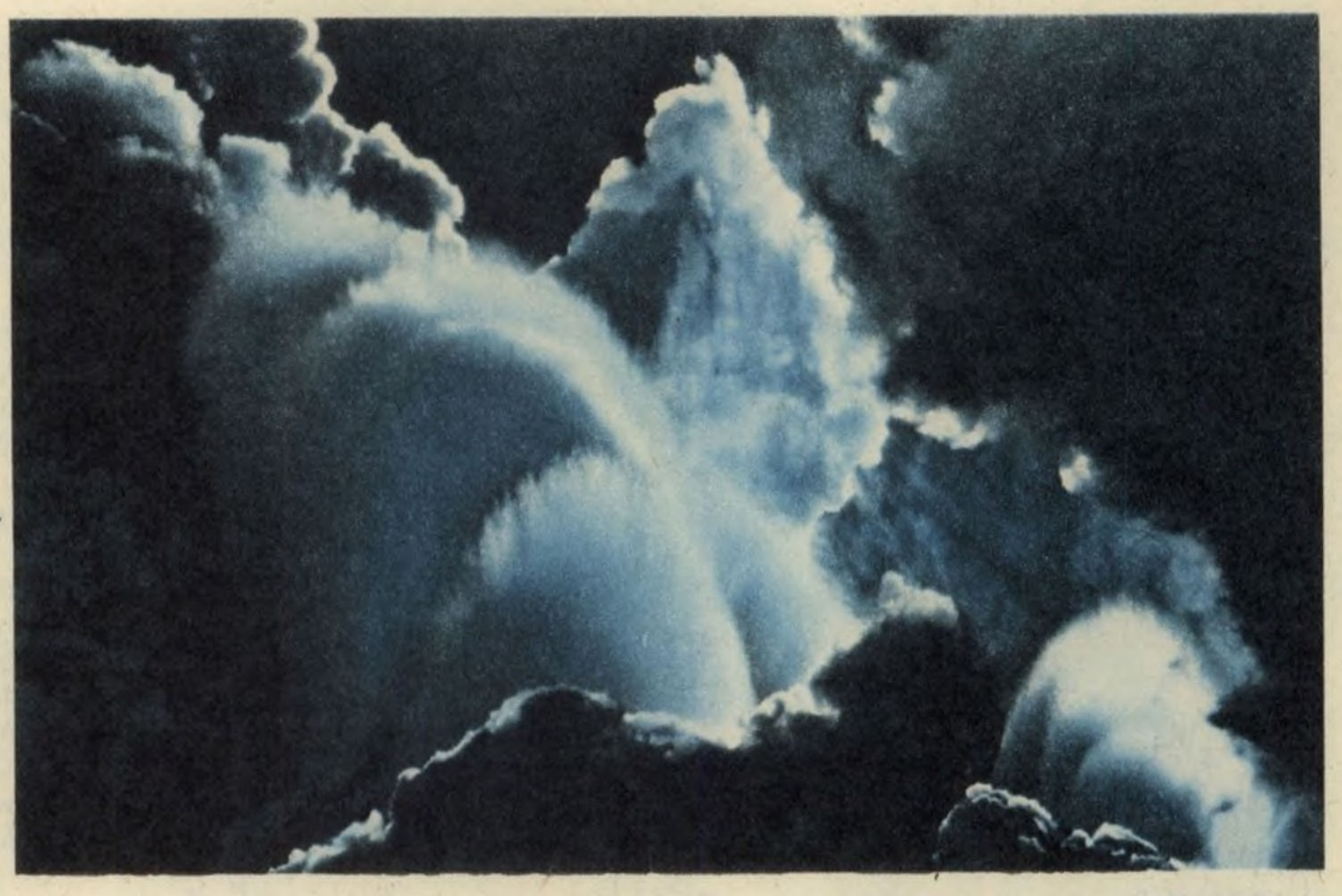

Złota myśl w ramce
Jeśli ty nie będziesz szukać
– to inni znajdą.
(J. Oppenheimer – fizyk atomowy)

Taniec z kindżałami w wykonaniu tancerza z Północno-Osetyńskiej Republiki Radzieckiej – to popis zręczności graniczącej z brawurą. Polega on na wykonywaniu tanecznych ewolucji w rytm szybkiej melodii oraz rzucaniu i chwytaniu kindżałów za pomocą rąk, nóg, a nawet ... zębów.
Kindżał, czyli obosieczny nóż z krótką rękojeścią, był niegdyś podstawową bronią góralskiego ludu Osetów, zamieszkujących od tysiącleci pogórze głównego łańcucha Kaukazu. Dziś tego rodzaju broń jest traktowana jako ozdobne trofeum lub przedmiot kolekcjonerstwa, a taniec z kindżałami jest nawiązaniem do ulubionych zabaw i zręcznościowych popisów uprawianych dawniej przez młodych mężczyzn tego góralskiego plemienia. ▼

CIEKAWE ZABAWNE NIEZWYKŁE

Żaby w cyrku! Tego jeszcze nie było. Efektowne skoki, salta, akrobacje i gimnastyka solowa i grupowa w wykonaniu kumkających artystów. Pomysł pewnego kanadyjskiego tresera, aby zaprezentować cyrkowej publiczności tresurę żab, początkowo wydawał się nierealny. Okazało się jednak, że dla dobrego tresera nie ma rzeczy niemożliwych. Już po pierwszych próbach okazało się, że żaby to stworzenia inteligentne i pojętne. Szybko uczą się sztuczek i z wdziękiem prezentują swoje akrobacje na cyrkowej arenie.
Sztuka cyrkowa, jak twierdzą specjaliści, powinna zadziwiać i zdumiewać widzów. Tresura żab rzeczywiście może zdumiewać, zwłaszcza tych, co usiądą nieco dalej i niewiele zobaczą z owej tresury, chyba że dyrekcja cyrku do każdego biletu będzie dołączać lornetkę. ▶

Do najmniejszych państw świata zalicza się Republikę Nauru, leżącą na koralowej wyspie w Mikronezji na Oceanie Spokojnym. Ma ona 21,5 km^2 i 6700 mieszkańców, z czego połowa to robotnicy obcokrajowcy, pracujący przy wydobywaniu i wywożeniu z wyspy największego jej bogactwa – złóż fosforytów. Wywozi się ich z wyspy ok. 2 milionów ton rocznie, co przynosi mieszkańcom niemałe dochody. Nie są one jednak przeznaczone na rozwój kraju, na wykonanie różnego rodzaju prac służących ogółowi. Mieszkańcy spędzają czas głównie na jedzeniu, odpoczynku i zabawie, nie troszcząc się o los tych, którzy będą tu żyć za lat kilkadziesiąt. Zapasy fosforytów, jak obliczają specjaliści, wyczerpią się ok. 1993 r. i wówczas mieszkańcy Nauru będą wieść nędzne życie.

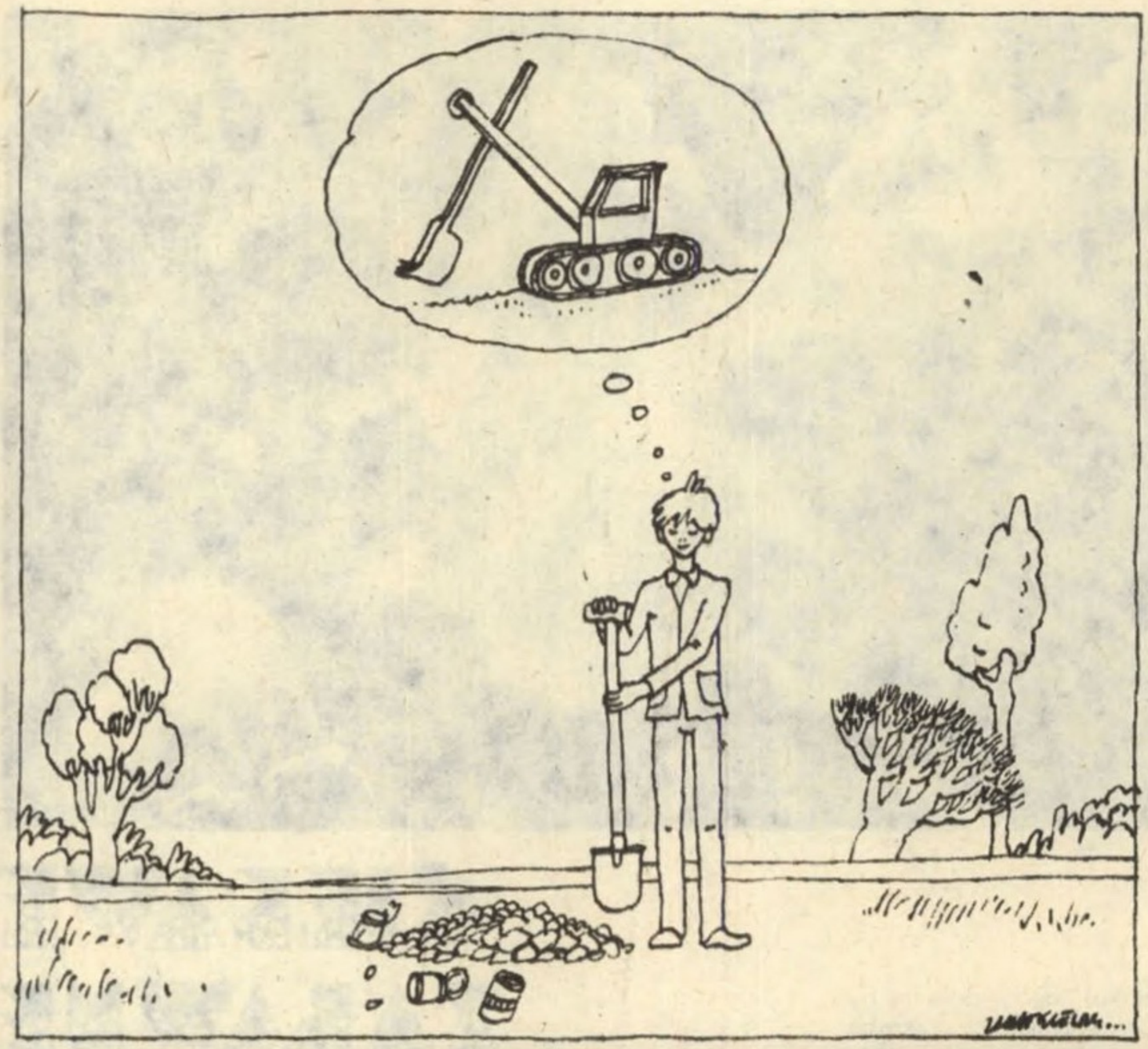

Opowieści nastolatków

WIDOK Z MOJEGO OKNA

Nieoczekiwany sprawdzian z ortografii okazał się pogromem. Zadzwonił dzwonek. Nauczycielka wychodząc z klasy zarządziła:

– Radzik! Zbierzesz prace i oddasz mi na drugiej godzinie.

Zebrał i położył na nauczycielskim stole, a sam wyszedł na korytarz. Wrócił równo z dzwonkiem. Blat stołu był pusty. Cały plik sprawdzianów zniknął bez śladu.

– A więc dobrze. Skoro potrafiliście się tak zachować, skoro stać Was było na coś takiego, będę zmuszona zadawać wam codzienne sprawdziany domowe... – powoli cedząc słowa, polonistka spacerowała po klasie.

– Na jutro każdy z was napisze opowiadanie pt. „Widok z mojego okna". A z tobą, Radzik, porozmawiamy sobie jeszcze. Nie tutaj. W gabinecie dyrektora...

Bartosz zaczerwienił się. Nie czuł się winny. Ale odpowiedzialność spadła na niego.

*

Przyszedł do tej nowej szkoły później niż inni. Gdy pod koniec października, po długiej chorobie, przestąpił próg swojego wymarzonego liceum, poczuł się źle. Wszyscy już byli zżyci ze sobą, tworzyli zgrane paczki, tylko on był dla wszystkich obcy, no, może z wyjątkiem paru kolegów z sąsiednich ławek, którzy nie drwili z jego nieśmiałości i skrytości, z tego czerwienienia się przy byle odpowiedzi. Poczuł do nich wdzięczność za to, że nie wyśmiewali jego wiejskiego pochodzenia, że traktowali go jak każdego innego. Ale na tle całej klasy nadal czuł się obco. Po wczorajszej aferze ze sprawdzianami poczuł się jeszcze bardziej obco: właśnie jego zrobiono tutaj w konia...

*

– Radzik! Do odpowiedzi! – zimny głos nauczycielki wyrwał Bartka z zamyślenia.

Wstał, jak zwykle przestraszony, nerwowym krokiem zbliżył się do tablicy. Spojrzał na kolegów: oczywiście, jak zawsze drwiące uśmieszki, złośliwe chichoty. Jedynie zadumany Broniewski z portretu na ścianie zdawał się dodawać mu otuchy.

– Przeczytaj to, co miałeś na dziś przygotować – polonistka, poprawiwszy okulary, przybrała pozycję wyczekującą.

Bartosz zaczął czytać:

„Widok z mojego okna. Mieszkam na wsi. Właściwie to już nie wieś, ale malutkie miasteczko przemysłowego Śląska. Codziennie, obudziwszy się wczesnym świtem, spoglądam w okno. Jest za nim niewielkie pole. Jeszcze niedawno był to zwykły nieużytek. Po prostu łąka, jakieś krzaki. A od zeszłego roku aż miło popatrzeć, jak ten zapomniany kawałek ziemi został zagospodarowany: latem dojrzewa tutaj zboże, a za parę lat młode drzewka zaczną rodzić owoce. Tuż obok jest dróżka prowadząca do mojego domu. Ładny, choć niewielki trawnik, podchodzi pod same okna, do których zaglądają moje ulubione kwiaty, malwy".

Polonistka oderwała wzrok od dziennika. Spojrzała na ucznia uważniej.

...„Kilkanaście metrów dalej biegnie szosa. Przy niej nowy, osłonięty daszkiem przystanek autobusowy, zbudowany w czynie społecznym przez mieszkańców. Nikt teraz nie moknie na deszczu ani nie marznie w zadymce, czekając na autobus. Patrząc dalej z mego okna widzę w oddali kilka fabrycznych budynków, a gdzieś na horyzoncie zarysy wielkiego miasta. Ale ja wolę mieszkać tutaj, bo każdy przecież ma swoje miejsce, w którym jest mu najlepiej..."

Bartek umilkł, opuścił nisko głowę, czekając na wyrok.

– No, dobrze, Radzik, siadaj...

*

Szedł od przystanku patrząc w stronę domu. Porośnięty krzakami zapuszczony ugór podchodził pod same okna. Spod roztajałego śniegu wyzierało jedno wielkie śmietnisko. Pod ścianą domu dojrzał porzuconą tu kiedyś przeżartą rdzą kosiarkę. Przypomniało mu się, jak dawniej jako mały chłopiec lubił chodzić z tatkiem na pole, ale od czasu, kiedy ojciec z domu odszedł, a matka, dojąc na mrozie krowy zapadła na zapalenie płuc, ziemi nikt nie uprawia. Ojciec, owszem, przyjdzie czasem, ale tylko po to, aby zrobić kolejną awanturę. Ostatnim razem w ataku furii powybijał szyby. Rozbite szkło leży teraz pod oknem – tam, gdzie kiedyś wyrastały malwy. Odwrócił głowę, bo od strony przystanku dobiegły go jakieś pijackie okrzyki. Na połamanej ławce pod dziurawym dachem walącej się wiaty zobaczył kilku raczących się piwem mężczyzn, a dalej, za nimi, nie było już nic widać. Cały horyzont, całe niebo przesłaniała szara zasłona dymów i wyziewów ciągnących od miasta. Szczelna zapora dla każdego, kto zechciałby się tam zbliżyć...

*

W kilka dni później Bartek znalazł w teczce list. Na przerwie, w kącie korytarza zaczął czytać:

„Hej! Stary! Ale masz wyobraźnię... Wiem, gdzie mieszkasz i jaki u ciebie śmietnik pod oknami. Zamiast pisać takie pozytywne wypracowania na piątkę z plusem – weź lepiej łopatę i miotłę i posprzątaj. A jak chcesz, to ci mogę pomóc...

W miarę, jak czytał, robiło mu się coraz bardziej głupio. Na dole kartki był podpis kolegi z sąsiedniej ławki.

SŁAWEK

SAMORZĄD i SAMORZĄDZENIE życie

Rekordziści i rekordomani

Na apelu ogłoszono, że będą wywieszone listy uczniów, którzy mają najlepsze wyniki w nauce. Z każdej klasy po trzech rekordzistów. Tymczasem już wiszą wykazy laureatów olimpiad, kwizów, turniejów wiedzy, konkursów. W kącie korytarza eksponuje się najlepsze plakaty przeciwpożarowe. W bibliotece – wykaz najpilniejszych czytelników. Siedmiu wspaniałych odebrało właśnie nagrody za rekordowe dostawy makulatury.

A więc są wśród Was najlepsi. W nauce, sporcie, sztukach pięknych, a nawet... w pełnieniu dyżurów (ogłoszenie: „najlepiej w szatni dyżurowała klasa VII c").

Na uroczystości zakończenia roku szkolnego wręcza się dyplomy, nagrody. Pięknie, dumnie, godnie prezentują się ci najlepsi. Ach, co bym dał, żeby raz stanąć (jako mistrz) na podium olimpijskim! A na razie, żeby choć raz padło moje nazwisko przy całej szkole. Ale jakoś nie pada. Czyżbym był do niczego, jakiś gorszy, „średniak"?

W szkole, zwłaszcza przy tak zwanych „okazjach", często używa się słowa: **współzawodnictwo**. Czyli wyścig, kto prędzej, kto lepiej, kto wyżej, kto głośniej. A ci wolniejsi, słabsi, mniej skoczni, cichsi? Nie mieszczą się w pierwszej dziesiątce.

Współzawodnictwo to **walka o pierwszeństwo**. Jest w niej coś ze sportu, coś z konkurencji między firmami, coś z gry w „chińczyka" i coś z festiwalu piosenki w Sopocie. Jedne wyniki (np. w nauce czy sporcie) są wymierne, inne (np. w zachowaniu, dziełach sztuki plakatowej czy pełnieniu dyżurów) – niewymierne. Ocena zależy od uznania oceniającego: nauczycieli, różnych komisji, jurorów, publiczności. Kto chce wypaść dobrze, wygrać współzawodnictwo – robi jedną z trzech rzeczy:

– stara się jak najlepiej zrobić to, co jest do zrobienia,
– stara się przypodobać oceniającemu, zyskać jego sympatię,
– wcale się nie stara, liczy na „fart", że jakoś się i tak uda zabłysnąć.

Cała moja sympatia jest po stronie tych pierwszych. Jeśli dwie fabryki samochodów konkurują ze sobą, to nie tylko reklamują swoje wyroby, ale starają się robić jak najlepsze i najładniejsze wozy. Korzystają na tym same fabryki i korzysta na tym klient. Jeśli piosenkarz chce wygrać konkurs, stara się jak najlepiej śpiewać; długo i ciężko pracuje, ćwiczy, uczy się. Korzysta na tym publiczność i przyszły właściciel płyty z dobrym nagraniem, nie tylko sam piosenkarz. A więc wszystko jest w porządku: współzawodnictwo dało dobry, pożyteczny wynik.

Ale jeśli piosenkarzowi nie chciało się popracować, śpiewa marnie, za to ubrany jest w złocisty trykot, uczesany w fioletowy kok spięty agrafką i mizdrzy się w kierunku stołu jurorów – wygląda to żałośnie i głupio. Jury czasem da się na to nabrać i przyzna mu nagrodę – ale publiczność, czyli właściwy odbiorca, nic z tego nie ma.

...Patrzcie, jak ona nie umie tej matmy, ale za to przy tablicy jak wywraca oczami, jakie robi miny, jak zagaduje. Myśli, że takim sposobem wygra współzawodnictwo z tymi, którzy nauczyli się przyzwoicie, co to jest sinus i cosinus. ...Patrzcie, jak on nie umie recytować, nauczył się na pamięć wiersza, macha rękami (dramatycznie), stoi z wypiętą piersią (heroicznie), ścisza głos i podnosi go do krzyku (bo tak podpatrzył u kogoś) – wszystko bez ładu i składu, ale ma robić wrażenie. Czy robi? Za każdym razem, kiedy to widzę, najpierw porywa mnie „śmiech pusty, a potem litość i trwoga".

W szkole jest sporo okazji do współzawodnictwa. Każdy lubi być wśród najlepszych, każdy chciałby odczuwać satysfakcję, że coś umie robić mistrzowsko. Niektórym rzeczywiście udaje się osiągnąć umiejętności ponadprzeciętne, nie tylko dzięki wrodzonym zdolnościom (tego też nie lekceważmy!), ale przede wszystkim dzięki ambicji i własnemu wysiłkowi. **Rekordziści**, którzy ciężko wypracowali swój sukces, **są na ogół zmęczeni i skromni**. Oni się naprawdę cieszą z osiągnięcia, bo tylko oni wiedzą, ile pracy i nerwów ich kosztowało, żeby to, co robią, było najlepsze.

Inni, którym bynajmniej nie zależy na tym, żeby było jak najlepiej, ale baaardzo, bardzo zależy im na samym osobistym sukcesie – to nie rekordziści– to **rekordomani**. Oni **czują, że muszą stać na świeczniku**. Ich wszyscy muszą podziwiać. O nich musi być głośno.

Współczuję rekordomanom. Ponieważ nie zależy im na sprawie, tylko na nagrodzie, w duchu nie bardzo cieszą się z tej niezasłużonej nagrody. Za to smutne mają twarze, gdy szczęście nie dopisze. Albo gdy jurorzy rzetelnie i bez złudzeń ocenią ich na tyle, na ile naprawdę zasługują. I – nie ma rozgłosu, nie ma nagrody, nie ma sukcesu. Nie ma humoru. Jest poczucie klęski.

Są w szkole tacy ludzie z etykietą wspaniałych. Dawno już się nie uczą, nie uprawiają sportu, nie pracują społecznie. Ale im zdaje się, że są Pitagorasami, Bońkami, Judymami, tylko że to pozór, wydmuszka, bańka mydlana. Dotkniesz – trochę piany zostaje. A jaka jest prawda?

Prawda jest przy tych, którzy są najlepsi, lecz nie dla nagród i pochwał, którzy prawdziwie pracują nad sobą – a inni też mają z tej pracy pożytek. Prawdziwe gwiazdy nie krzyczą o sobie. Milczą – i świecą własnym światłem.

Na koniec jeszcze uwaga dodatkowa. Miło jest **wygrywać współzawodnictwo**, konkurs, zawody. Miło, jeśli **kosztem własnego wysiłku, dzięki własnym zdolnościom**. Ale **nie kosztem innych**. Nie dzięki temu, że przy pomocy podstępu, tricku wyeliminowaliśmy przeciwnika. Współzawodniczmy, walczmy – ale „fair play".

SENIOR

NIERÓWNOŚCI I ASYMETRIE

Jeśli dzisiejsze propozycje mody uznacie za skrajnie awangardowe i zbyt śmiałe do zaakceptowania, sięgnijcie po książki z ilustracjami przedstawiającymi stroje minionych epok. Przekonacie się, że nie ma nic nowego pod słońcem, przynajmniej coraz o to trudniej, zwłaszcza w dziedzinie mody. Asymetrycznie wiązane spódniczki nosili już starożytni Egipcjanie, tuniki spinane tylko na jednym ramieniu przywdziewali antyczni Grecy i Rzymianie, średniowieczni giermkowie i żacy zdobili swe kończyny dolne w dwie różne w kolorze pończochy, barok, lubujący się w kompozycjach po przekątnej, przenosił ten układ również na ubiory, wreszcie – przykład z bliskiej nam przeszłości – lata dwudzieste naszego wieku wprowadziły krótkie sukienki nierówno uciętą od dołu, z ogonami, wystającymi wstawkami, krojone ukośnie i malowane w geometryczne wzory, rozmieszczone jak na obrazach – niesymetrycznie. A my? Przyjął się kolczyk wpięty w jedno ucho albo noszenie dwóch różnych jednocześnie, i na tym właściwie kończy się zakres asymetryczności w naszym przyodziewku. Kolczyk w jednym uchu to też nic nowego (przypomnijcie sobie piratów). Innych koncepcji asymetryczności nie przyjmujemy do wiadomości. Kiedy pewna moja znajoma założyła rajstopy, których jedna nogawka była barwy błękitnej, a druga szarej, i było to zgrane z całością stroju, to idąc ulicami Warszawy zwracała uwagę przechodniów niby spacerujący luzem struś. A te komentarze! Ludzie, jeśli nawet coś was dziwi, jeśli zobaczyliście coś po raz pierwszy, nie dawajcie tego tak po sobie poznać, spróbujcie powstrzymać okrzyki cisnące się wam na usta, jak uczy bowiem doświadczenie, za parę miesięcy sami będziecie w tym czymś paradować bez mrugnięcia okiem. Miejcie pobłażanie dla pionierów nowej mody, nawet wówczas, gdy wam owa moda nie odpowiada. Dziwcie się tylko niechlujom i brudasom, skończył się bowiem okres trudności mydlano-proszkowych.

Wracając do nierówności i asymetrii, jest tego obecnie mnóstwo, i to pod różnymi postaciami. Dużo nosi się spódniczek nierównych u dołu, asymetrycznie zapinanych lub wiązanych. Dotyczy to zarówno mini, jak i innych długości. Takie spódnice można wykombinować w parę minut. Bez przeszycia jednego szwu, po prostu z kawałka miękkiego materiału albo z dużej chusty. Mota się to, wiąże, zaciąga paskiem tak, że materia układa się i marszczy nierównomiernie. Także, jeśli nosimy bluzkę koszulową, przewiązaną paskiem, to nie musi ona być równomiernie spod tego paska wyciągana. Można, np. przód włożyć do środka spodni czy spódnicy, tył zostawić na wierzchu lub odwrotnie. Najzwyklejsze, najrówniejsze spodnie możemy doprowadzić do asymetrii bez ingerencji nożyczek. Zwyczajnie, jedną nogawkę podciągamy jakimś wiązadłem. Nawet robi się teraz takie specjalne troczki, zapinane na sprzączki u dołu nogawek, które pozwalają na nadanie rozmaitych fasonów nogawkom. Jak troki są rozpuszczone, to nogawki są luźne, dość szerokie, jak troki ściągnięte, to spodnie zamieniają się w pumpy. Istnieje możliwość pośrednia, czyli jedna nogawka tak, druga siak.

Asymetria może pojawić się w sposób bardziej wyrafinowany i dyskretny. Na przykład bluzka w paski: może mieć jeden rękaw w pasy pionowe, drugi w pasy poziome. Na dokładkę, zapinana powinna być nie pośrodku, lecz z jednego boku, i to tak przemyślnie, że od zapięcia znów zmienia się kierunek pasów. Także inny jest, ukośny, kierunek pasów na kołnierzyku-stójce. Kamizelka z przepikowanym karczkiem nie musi mieć tego karczka identycznego po obu stronach. Inny może być też rysunek przepikowania, inaczej rozmieszczone kieszenie, jedne kryte, inne naszywane, jedne ukośnie zakończone, inne prosto. Jeśli uznacie, że i wy możecie przywdziać coś asymetrycznego, pamiętajcie, że wymaga to szczególnej dbałości o kolorystykę stroju. Aby wasz ubiór nie kojarzył się ze strachem na wróble, radzę ograniczyć liczbę noszonych barw do dwóch-trzech, a najlepiej – do jednej w kilku odcieniach. Wówczas kompozycja będzie sprawiała wrażenie przemyślanej i nierówności będą wyeksponowane jako główny jej atut. Ale pamiętajcie, że strój z asymterią to „wyższa szkoła jazdy" i nie każdy sobie z tym poradzi.

ELŻBIETA MONIKA MAŁKOWSKA

CO ZROBIĆ Z WARKOCZEM?

Nie chcę warkocza. Jest niemodny, staroświecki i ciągle sterczą mi króciutkie kosmyki, żebym nie wiem jak starannie go zaplotła. Łatwiej byłoby mi utrzymać krótką fryzurę, ale mama jest innego zdania. Jak ją przekonać?

„Micha"

Jesteśmy za warkoczem. Dziewczęta z długimi włosami wyglądają korzystnie i... zdziwisz się, ale za zachowaniem warkocza przemawiają też względy praktyczne. Z układaniem krótkiej fryzurki jest znacznie więcej zachodu!

Długie, luźno spadające na ramiona włosy lub zaplecione w warkocze (b. modne i wcale nie staroświeckie) wymagają też pewnych starań i zabiegów, oprócz mycia i szczotkowania. Króciutkie kosmyki, które sterczą z warkocza, często postrzępione, można bez trudu usunąć w domu, nie uciekając się do pomocy fryzjera. Przed strzyżeniem rozdziel włosy na cienkie pasma, każde pasemko skręć jak linę i ostrymi nożyczkami obetnij sterczące wokół krótkie szczecinki włosów. Podobnie przycina się cienkie końce włosów. Jeśli lubisz czesać się w jeden warkocz, wypróbuj fryzurkę pokazaną na rysunku obok. Wszystkie włosy sczesz na czubku głowy, przytrzymaj spinką lub zapinką, podziel na trzy pasmy i początkowo splataj warkocz b. luźno, potem luźno, pod koniec ściślej. Warkocz ułoży się miękko wzdłuż głowy. Na końcu warkocz zepnij ozdobną spinką lub okrągłą gumką z nanizanymi na nią koralikami, podobną ozdobę umieść na czubku głowy. Fryzurka jest niebanalna, choć bardzo prosta.

JAK DBAĆ O ZDROWIE, czyli „CO Z TĄ CHRYPKĄ"?

Zauważyłam, że ilekroć się przeziębię, miewam chrypkę. Przeziębienie mija, a chrypka utrzymuje się dłużej. Od pewnego czasu mówię jakby przytłumionym głosem, mimo że od dawna nie byłam zaziębiona. Co z tą chrypką, jak się jej pozbyć?

Czesława

Najczęściej chrypka towarzyszy przeziębieniu, czasem pojawia się po nadwerężeniu krtani krzykiem, głośnym śpiewem lub po dłuższym przebywaniu w dusznym, zadymionym pokoju. Może też występować po wypiciu zbyt zimnego napoju lub zjedzeniu lodów. Bywa też następstwem grypy (obrzęk strun głosowych), ale zwykle mija wraz z chorobą lub w kilka dni potem.

Radzimy zastosować domowe środki: ciepłe okłady na szyję lub zażywanie środków napotnych, można też zrobić inhalacje z naparu rumianku (wdychanie gorącej pary rumiankowej). Jeśli chrypka pojawia się samoistnie, nie towarzyszy jej przeziębienie, trwa dłużej niż parę tygodni – musisz koniecznie zasięgnąć porady lekarza laryngologa, bowiem może to być objaw poważniejszej choroby.

Przeciwsłoneczne daszki stały się obecnie bardzo modne. Nie chronią głowy przed natarczywymi promieniami słońca, lecz... oczy. W pewnej mierze zastępują przeciwsłoneczne okulary. Daszek kupuje się w pasmanterii (jeśli ktoś ma szczęście) albo szyje się w domu z cienkiego materiału (jeśli się szyć potrafi). Znacznie mniej kłopotliwą i równie modną ozdobą głowy jest rulon zrobiony z chustki, który ma także praktyczne walory, zwłaszcza przy dłuższej grzywce sypiącej się na oczy. Im chustka jest bardziej cienka i miękka (np. jedwabna), tym lepiej się układa wokół głowy. Można wówczas zrobić węższy rulonik albo połączyć dwie kontrastowe apaszki, skręcając je jak warkocz.

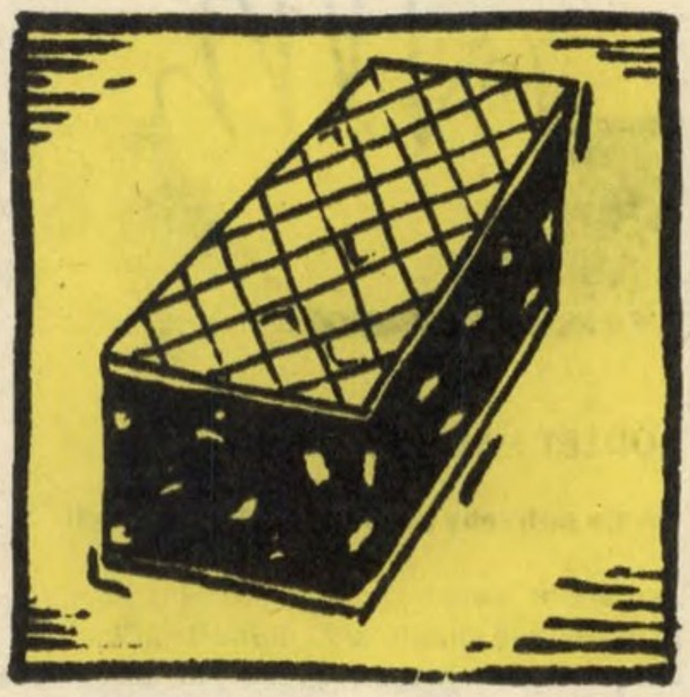

NUGAT

Zagotuj 25 dag cukru i pół szklanki wody, tak aby powstał gęsty syrop. W garnuszku zrumień lekko ćwierć szklanki miodu. Dodaj do syropu. Ubij w garnku 3 białka na sztywną pianę i wlewaj do tej piany po trochu gorący syrop z miodem (ubijając cały czas na ogniu), aż zacznie „odchodzić" od dna. Wtedy wrzuć 15 dag posiekanych orzechów włoskich, wymieszaj i wyłóż masę na duże wafle. Wyrównaj nożem, wałkiem zwilżonym wodą, przewałkuj orzechową masę, przykryj z wierzchu drugim waflem, wyrównaj brzegi i „przyduś" deseczką. Gdy masa zastygnie, pokrój na kawałki ostrym nożem.

PLACUSZKI JABŁKOWE dla niespodzianych gości

Umyj 3 lub 4 kwaśne jabłka, obierz ze skórki i utrzyj na grubej tarce do jarzyn, przesypując mąką pszenną, by nie ściemniały. Po utarciu wszystkich jabłek, trzeba dodać mąki tyle, aby jabłka nabrały konsystencji ciasta na kluski kładzione. Rozgrzej na patelni olej, smalec lub margarynę, kiedy tłuszcz będzie gorący, łyżką kładziemy nieduże, okrągłe placuszki. Kiedy się zrumienią z obu stron, nakładamy je na talerzu i posypujemy cukrem-pudrem (jeśli ktoś lubi bardzo słodkie, można polać sokiem).

RYS. IZABELLA LAUBE

na wszystko jest rada

POCZTA »PŁOMYKA«

BUDŻET NASTOLATKÓW

Swoje potrzeby oceniam na 1000 złotych

Dokładam swoje „trzy grosze" do podjętego przez Sabinę tematu w 23 numerze „Płomyka". Jak pamiętam, redakcja „Płomyka" przeprowadziła już kiedyś sondaż pod hasłem „Budżet nastolatka" w ramach działalności SPK. Widocznie jednak nie stłumił on głosów wołających o prawo do jak największej sumy nie zarobionych przez siebie pieniędzy, skoro rozpalona później (chociaż słomianym ogniem) dyskusja również na łamach „Ś.M." znowu wróciła na grunt „Płomyka".

Tym „kimś innym" (o kim wspominała Sabina), który potrzebował aż 1000 zł., byłem ja. Zastanawia mnie, dlaczego suma ta ją zdziwiła. Przecież podałem koszty teoretycznego spełnienia moich zachcianek, a nie ich praktycznej realizacji. Poza tym nie były to „extra-potrzeby", nie wymieniłem przecież ani magnetofonów, ani wzmacniaczy, ani nawet super-gaci, czy wystrzałowych zainteresowań wymagających nie lada nakładów.

Myślę, że sedno sprawy tkwi w tym, iż nie każdy pod pojęciem sprawy „przeznaczenia kieszonkowego" rozumie to samo. Możliwości finansowe różnych rodziców są różne. Niektórzy więc pod pojęciem „drobne wydatki" rozumieją lody, ciacha i (od czasu do czasu) jakieś czasopismo, inni zaś również płyty, kasety, książki, kawiarnie i wszelkiego rodzaju szpan na oczach partnerki. Tacy ma dodatek nie muszą z każdego „kieszonkowego" odkładać do skarbonki, by za parę lat dorobić się magnetofonu, bo rodzice i tak im kupią, jeśli zechce się tego czy owego. Tymczasem dla tej pierwszej, mniej zasobnej, a o wiele liczniejszej grupy nastolatków sprawa wysokości kieszonkowego jest bardziej dotkliwa.

Myślę jednak, że czas przeznaczony na negocjacje dotyczące wysokości pensji lepiej jest wykorzystać zbierając złom, makulaturę, butelki i szmaty. Zamiast kupować płyty i kasety – samemu wykonywać ulubione przeboje (choćby na grzebieniu). Zamiast kupować książki – samemu je pisać, a potem czytać i przeżywać... Ironizuję? Być może! Ale to też jest sposób na złagodzenie przygnębienia wywołanego świadomością, iż nie stać mnie na wiele „dobroci". Ale teraz już poważnie.

Ostatecznie, zamiast do księgarni można zacząć częściej zaglądać do biblioteki, zamiast kupować czasopisma, można przejrzeć je w czytelni (oczywiście już bez możliwości wycięcia zdjęcia z Brucem Lee, ale z czegoś trzeba w końcu zrezygnować), zamiast kupować kasety i płyty, można słuchać T.L.P. lub wybranych audycji radiowych popularyzujących interesujący nas kierunek muzyczny. Ciastek i lodów można sobie odmówić w ramach dbania o linię czy kształtowania siły woli. Rezygnując z zatłoczonych środków lokomocji na rzecz spaceru, wyświadczamy nieocenioną przysługę naszej kondycji. Taki spacer jest również świetnym relaksem po kilkugodzinnym ślęczeniu w ławce.

Czy wynika z tego, że nastolatek w ogóle mógłby obejść się bez „kieszonkowego"? Nie. Ale moje potrzeby, które oceniłem na 1000 zł., mimo podwyżki cen nie wzrosły! Czemu? Oczywiście dzięki zastosowaniu ww. propozycji.

A więc:

Nie kupuję każdej płyty, ale tylko te, które najbardziej mi się spodobają po uprzednim wysłuchaniu ich u kolegi, którego stać na kupienie każdej.

Przy wyborze książek, które mam kupić, kieruję się informacją o możliwości wypożyczenia ich w bibliotekach, a także opiniami o tych książkach zamieszczonymi w różnych czasopismach. Prenumeruję jedynie „Płomyk" i „Świat Młodych". Inne czasopisma przeglądam w czytelni. Ze środków lokomocji korzystam tylko wtedy, gdy naprawdę muszę.

Po kilkutygodniowej ciężkiej zaprawie odmówienie sobie pączka czy gofra nie sprawia mi już większych kłopotów.

Zostaje mi więc kupa forsy na tzw. niespodziewane okoliczności, na prezent imieninowy dla koleżanki czy kolegi itd. itd.

No cóż? Innego wyjścia nie widzę! Skoro nie możemy pozwolić sobie na wszystko, pozwalajmy sobie tylko na to, co jest naprawdę niezbędne lub nie da się zastąpić czymkolwiek tańszym.

„Oszczędny" z Łomży

Rodzice wypłacają mi 350 złotych

Od V kl. rodzice wypłacają mi 350 zł na tzw. „drobne wydatki". Muszę się sporo „nażyłować", żeby starczyło mi pieniędzy.

Teraz po krótce przedstawię Wam swoje miesięczne wydatki: 2×12 „Płomyk", 2×25 „Razem", 4×10 ciacho, 1×200 książka (co miesiąc staram się kupować coś ciekawego w księgarni lub antykwariacie). To daje: 248 zł (źle dodałeś! – to daje, niestety 314 zł).

Przypadki, że idę do kina, są sporadyczne. Co dwa miesiące idę do teatru. Prowadzę „szerokie" życie towarzyskie. Mam 6 osób, do których zawsze chodzę na imieniny i urodziny. Na kwiatek (100 zł) dają mi moi kochani „staruszkowie". W obecnych czasach nie można od rodziców żądać, żeby nam dawali po 1000 zł.

Jestem jedynakiem, więc moich rodziców stać, aby mi dali 350 zł. Ale wiele jest rodzin wielodzietnych, a wówczas rodziców nie stać.

Uważam, że 350 zł. jak na razie mi wystarczy. Moi rodzice obiecali, że jak będę w LO, to moje kieszonkowe będzie wynosiło 500 zł.

Bodzio z Elbląga

Radzę sobie, choć nie jest łatwo

Uważam, że jeżeli otrzymywałabym takie „kieszonkowe", jakie dostaje Sabina (500 zł), nie bardzo wiedziałabym, co z taką sumą zrobić. Być może niektórzy zdziwią się, ale mieszkam na wsi, więc mam mniejsze wydatki. Kiedyś (przed podwyżkami) dostawałam „kieszonkowe" wynoszące 50 zł i właściwie prawie nigdy go nie wydawałam, lecz odkładałam do skarbonki. Teraz nie otrzymuję stałego „kieszonkowego", ale jak coś dostanę, to tak jak kiedyś odkładam do skarbonki, aby móc miło spędzić wakacje.

Nie przez całe jednak wakacje leniuchuję. Pracuję na tzw. selekcjach; praca polega na wyrywaniu chorych ziemniaków lub zboża. Są też inne sposoby zarobienia. W pobliżu miast też są jakieś zakłady, lub prywatni gospodarze, którzy przyjeliby kogoś chętnie do pracy przy truskawkach czy malinach; zbieram także butelki.

Mamy w domu adapter, ale płyty zakupujemy wspólnie z rodzinnych pieniędzy. Z prasą radzę sobie następująco – nie kupuję jej (oprócz „Płomyka"), tylko czytam w bibliotece. Jeżeli chcę iść do kina, zawsze wysupłam coś ze swoich oszczędności. Może dlatego, że pieniędzy nigdy nie miałam zbyt dużo, nauczyłam się poskramiać swój apetyt i nie kupować stale pączków, ciastek itp. Wiadomo, nieraz się zje, ale nie za często. Tańszym sposobem jest wykonywanie w domu samemu wypieków. Jeśli chodzi o kwiaty dla koleżanki na imieniny, to na wsi można je łatwiej zdobyć. W zimie można obdarowywać kwiatami suszonymi, które są bardzo ładne i przypominają wesołe dni wakcji. Z kupowaniem książek jakoś sobie radzę, najczęściej jednak jestem nimi obdarowywana. Poza tym korzystam w dużym stopniu z biblioteki.

Jak widać, radzę sobie z budżetem, choć nie jest łatwo. Życzę wszystkim skutecznego oszczędzania i samodzielnego zarabiania.

Alicja z Koszalińskiego

„Portmonetkowe" – czyli budżet bez budżetu...

Wszyscy jęczą, płaczą, że nie mają pieniędzy na drobne (!) wydatki, a rodzice wcale nie zamierzają zwiększyć kieszonkowego.

Ja nie mam z tym żadnego kłopotu. Nie znaczy to, że mniej wydaję niż pozostałe nastolatki. Również kupuję czasopisma: „Świat Młodych" (12×5 zł), „Płomyk" (2×12 zł), „Przyroda Polska" (15 zł), „Poznaj Świat" (20 zł), „Mała Delta" (20 zł). Razem: 139 zł. Wydatki „słodkie" – ok. 50 zł miesięcznie. Do kina chodzę rzadko – wydatek odpada. Natomiast co najmniej dwa razy w miesiącu idę na urodziny lub imieniny do koleżanek (kolegów). Średnio, na każdy prezent ok. 200 zł. Książki dla mnie (coraz rzadziej można je kupić) załóżmy: 100 zł. A jeśli jednak pójdę do kina...? To już zupełny koniec...

Co robić? Jak przekonać rodziców, że te pieniądze są mi naprawdę potrzebne? Moich rodziców nie trzeba przekonywać. Oni to rozumieją. Zawsze mam w portmonetce 150 zł. Gdy mi się skończą, dostaję następne. Rodzice ufają mi; Nastolatkowie! Spróbujcie tej metody! Z wesołym „Cześć".

Monika z Warszawy

Wasza debata budżetowa prawie że nie wymaga komentarzy. Po przeczytaniu wszystkich listów – niech każdy wyciągnie wnioski dla siebie. Nie byłoby też źle, gdyby wasi rodzice przeczytali te listy.

Nie możemy jednak powstrzymać się od złośliwej uwagi, że niektórzy dyskutanci licząc swoje niezbyt skomplikowane wydatki, popełniają błędy rachunkowe – to jakim cudem zgadza im się co miesiąc kasa?

Komentarz do ostatniego listu zawarliśmy w tytule. W wielu rodzinach dotacje na potrzeby nastolatków są zmienne – opierają się na stałym kredycie i na... zaufaniu. Ale w takiej sytuacji trudno mówić o układaniu jakiegokolwiek budżetu. Brak też zachęty do oszczędzania. A więc jednak jesteśmy za jakimś stałym kieszonkowym w wysokości zależnej od możliwości rodzinnej kasy oraz zakresu wydatków, jakie muszą być przez Was samych pokrywane.

GIEŁDA HOBBISTÓW NR 235

1. *Joanna Abramowicz*, lat 13, literatura, muzyka, moda, sport – ul. Pułk Dąbka 86 l/1, 82-300 Elbląg
2. *Justyna Andrzejowska*, lat 12, poezja, suszone kwiaty, widokówki – ul. Sobieskiego 50/15, 42-606 Tarnowskie Góry
3. *Mariusz Antczak*, lat 12 filatelistyka, film, miniaturki żołnierzy – 99-110 Witonia
4. *Małgorzata Bachewicz*, lat 12, biologia, filatelistyka, widokówki – ul. Robotnicza 172 l/9, 82-300 Elbląg
5. *Adam Bartoszcze*, lat 13, filatelistyka, numizmatyka, sport, Babin. 24–200 Bełżyce
6. *Barbara Bartoszek*, lat 15, znaczki, widokówki, moda, naklejki – Brodnia 15, 99-208 Pęczniew
7. *Urszula Bielska*, lat 15, muzyka, plakaty, widokówki – ul. Zielona 5, 47-125 Żędowice
8. *Monika Borowska*, lat 14, historia, wyroby z brązu, muzyka – ul. Budowlanych 1a/42, 87-800 Włocławek
9. *Anna Buczyńska*, lat 13, poezja, numizmatyka, kanarki – ul. 3 Maja 25/45, 05-120 Legionowo
10. *Zbigniew Bukowski*, lat 12, geografia, historia, filatelistyka, numizmatyka – ul. Armii Czerwonej 1a/15, 86-200 Chełmno
11. *Bernardetta Buzdygan*, lat 13, geografia, chemia, znaczki, pocztówki – Kwaczała 28, 32-066 Alwernia
12. *Lucyna Chlebna*, lat 12, widokówki, humor, naklejki – 99-311 Bedlno
13. *Jolanta Chmielewska*, lat 14, konie, muzyka, karate, kung-fu – 11 Listopada 55, 08-140 Mordy
14. *Wioletta Cegiełka*, lat 15, pocztówki, film, papużki – ul. Wyzwolenia 51d/5, 80-537 Gdańsk
15. *Joanna Cieślawska*, lat 14, poezja, jęz. angielski, żużel, muzyka, płyty – ul. Leszczyńskich 38/5, 64-100 Leszno
16. *Damian Bembenik*, lat 13, widokówki, znaczki, karate, piłka nożna – ul. Lenino 2/1, 48-300 Nysa
17. *Izabella Danecka*, lat 12, kosmos, UFO – ul. Makowska 69/21, 06-300 Przasnysz
18. *Katarzyna Dembowska*, lat 14, muzyka rockowa, książki, plakaty – ul. Ujejskiego 48/9, 85-168 Bydgoszcz
19. *Katarzyna Dębowska*, lat 13, poezja, pocztówki, tenis stołowy – Siedleczko, 62-105 Łekno
20. *Beata Dymnicka*, lat 13, matematyka, moda, pocztówki – ul. Szopena 4/16, 23-200 Kraśnik
21. *Beata Flis*, lat 15, filatelistyka, muzyka, prospekty, plakaty – ul. Skołuby 5/33, 20-837 Lublin
22. *Lidia Giura*, lat 15, widokówki, muzyka – ul. Polna 25, 63-800 Gostyń
23. *Aneta Gohla*, lat 12, poezja, anegdoty, pocztówki, porcelana – ul. Brzozowa 1, 44-100 Gliwice
24. *Anna Gruszczyńska*, lat 14, znaczki, Japonia, widokówki – ul. Canaletta 30/4, 51-650 Wrocław
25. *Justyna Grygiel*, lat 13, znaczki, widokówki, piosenki – ul. L. Waryńskiego 1/3, 63-200 Jarocin
26. *Agnieszka Grzesiak*, lat 13, matematyka, geografia, sport, pedagogika – ul. Wiejska 18/1, 62-580 Grodziec
27. *Zbigniew Hamanowicz*, lat 15, paleontologia, taternictwo, speleologia, UFO – ul. Kołłątaja 4, 25-715 Kielce
28. *Barbara Ignaszak*, lat 13, znaczki, nalepki, humor – ul. B. Rumińskiego 6-12/10, 62-800 Kalisz
29. *Jolanta Jaworowska*, lat 14, książki, film, muzyka – ul. Wrocławska 5, 52-066 Wrocław
30. *Grzegorz Kaczyński*, lat 13, Indie, ZSRR, znaczki, haft ludowy – ul. Dzieci Polskich 12/24, 07-400 Ostrołęka
31. *Krystyna Kałużna*, lat 13, maskotki, poezja pamiętnikowa, moda – Krzyżanów 45, 97-371 Wola Krzyżtoporska
32. *Dorota Kania*, lat 15, jęz. włoski, Włochy, widokówki – Rynek 1/5, 46-250 Wołczyn
33. *Renata Kapica*, lat 12, medycyna, botanika, historia starożytna – ul. Jagiellońska 13/58, 97-500 Radomsko
34. *Monika Kaźmierczak*, lat 14, psychotronika, UFO, Trójkąt Bermudzki – ul. Dąbrowskiego 43/33, 93-177 Łódź
35. *Agnieszka Kocur*, lat 13, widokówki, piosenki, przepisy kulinarne – ul. J. Krasickiego 28/24, 87-100 Toruń
36. *Jan Kokosz*, lat 12, książki, sport, znaczki – 23-252 Moniaki
37. *Anna Kotlińska*, lat 12, biologia, geografia, jęz. angielski, filatelistyka – ul. Koszarowa 14/21, 23-200 Kraśnik Lub.
38. *Edyta Kowalska*, lat 14, muzyka rockowa, widokówki, wiersze do pamiętnika – Gromadzice 45, 27-412 Szewna
39. *Agata Kralewska*, lat 14, matematyka, książki, jęz. angielski – Al. Kaliningradzka 67/35, 10-437 Olsztyn
40. *Sylwester Krasoń*, lat 15, radiotechnika, muzyka, piosenki – ul. Sienkiewicza 24/28, 97-300 Piotrków Tryb.
41. *Robert Kurek*, lat 12, znaczki, piłkarstwo, sport obronny – ul. Iłżecka 79/100, 27-400 Ostrowiec Św.
42. *Mirosław Lis*, lat 15, taternictwo, speleologia, turystyka, muzyka – ul. Piaskowa 2, 12-200 Pisz
43. *Beata Łagowska*, lat 12, muzyka, gimnastyka art., widokówki – 2 Sierpnia 6/13, 35-111 Rzeszów
44. *Marzena Machowska*, lat 14, muzyka (plakaty, płyty, kasety), sport – Osiedle Górne 3b/4, 64-850 Ujście
45. *Andrzej Madej*, lat 12, komiksy, kung-fu – ul. Wianek 11/9, 39-400 Tarnobrzeg
46. *Janina Majewska*, lat 14, muzyka rockowa, wiersze do pamiętnika, pocztówki – Babin 84, 24-200 Bełżyce
47. *Małgorzata Marcinkowska*, lat 12, filatelistyka, humor, piosenki – ul. Słubicka 39/8, 53-615 Wrocław
48. *Edyta Michalczyk*, lat 12, pocztówki (zwierzęta), naklejki – Danków 5b, 26-021 Daleszyce
49. *Małgorzata Mućko*, lat 15, historia, jęz. obce, muzyka, plakaty – ul. K. Królewicza 27/6, 71-550 Szczecin
50. *Lucyna Niedzielak*, lat 13, historia, geografia, widokówki – 33-270 Wietrzychowice 108
51. *Mariusz Niziołek*, lat 13, znaczki, widokówki, naklejki – Chmielnik 459, 36-016 Rzeszów
52. *Bożena Nowacka*, lat 15, fizyka, muzyka rockowa (płyty, plakaty), moda – ul. Jagiełły 2a/29, 14-100 Ostróda
53. *Małgorzata Nowakowska*, lat 13, piosenki harcerskie, przepisy kulinarne, moda – ul. Duży Rynek 30, 08-443 Sobienie Jeziory
54. *Agata Ostrowska*, lat 12, historia (Polska), geografia, szydełkowanie – ul. Pstrowskiego 9/3, 81-702 Sopot
55. *Mariola Owsińska*, lat 15, turystyka, filatelistyka, widokówki – Kosowizna, 86-253 Kijewo Król.
56. *Małgorzata Ożga*, lat 13, biologia, filatelistyka, szydełkowanie – ul. Nadbystrzycka 23/38, 20-618 Lublin
57. *Ewa Paczkowska*, lat 15, geografia, turystyka, plakaty, muzyka – ul. Światowida 6, Os. Kaszczorek, 87-124 Toruń
58. *Małgorzata Patewicz*, lat 13, motoryzacja, prospekty, filatelistyka – ul. PKWN 5/4, 90-019 Łódź
59. *Rita Poczęsna*, lat 15, piosenki harcerskie, poezja pamiętnikowa, kalkomania – Al. 1000-lecia 5/34, 32-300 Olkusz
60. *Ewa Polak*, lat 15, historia starożytna, muzyka, filatelistyka – ul. Pokoju Toruńskiego 9, 89-600 Chonice
61. *Marek Prus*, lat 12, muzyka rockowa, prospekty – Os. Złotego Wieku 58/34, 31-618 Kraków
62. *Paweł Puchajda*, lat 13, znaczki, monety, samochody (modele) – ul. Fika 4/2, 32-600 Oświęcim
63. *Jarosław Puciłowski*, lat 14, stare zegarki, modelarstwo (samoloty), UFO – ul. Antoniukowska 17a/20, 15-740 Białystok
64. *Barbara Pytel*, lat 14. biologia, piosenkarze – ul. Górska 7, 34-360 Milówka
65. *Ewa Reluga*, lat 13, medycyna, wiersze do pamiętnika, humor – ul. Poznańska 55/54 m.3, 66-300 Międzyrzecz
66. *Maria Rodzoń*, lat 13, matematyka, filatelistyka, gitara – Dąbrowa 102, 36-071 Trzciana
67. *Anna Rogowska*, lat 12, mitologia grecka, jęz. angielski, piosenkarze – ul. Namysłowskiej 9/15, 03-455 Warszawa
68. *Sylwia Rybkowska*, lat 12, historia, sport, przepisy kulinarne – ul. Sosnowa 17/33, 62-510 Konin
69. *Katarzyna Rostek*, lat 12, historia, widokówki, filatelistyka – ul. Dworcowa 5/27, 44-200 Rybnik
70. *Sławomir Ruta*, lat 15, matematyka, geografia, balet, filatelistyka – Zawada 47, 97-200 Tomaszów Maz.
71. *Sylwia Rydzewska*, lat 15, historia, biografie, tenis – ul. Galileusza 9/9, 59-220 Legnica
72. *Robert Rytwiński*, lat 14, motoryzacja, film, numizmatyka – ul. E. Plater 2/3, 59-600 Lwówek Śl.
73. *Katarzyna Salamon*, lat 14, medycyna, zoologia, UFO, konie – ul. Ślężna 209/1, 53-112 Wrocław
74. *Halina Salwowska*, lat 15, widokówki, psychozabawy, proporczyki, herby miast – ul. Kościuszki 14, 05-892 Izabelin
75. *Edyta Seruga*, lat 13, biologia, piosenki harcerskie, poezja pamiętnikowa – ul. Garbarska 9, 57-220 Ziębice
76. *Tadeusz Sowa*, lat 13, znaczki, muzyka, sport, widokówki – 36-232 Barycz 39
77. *Dorota Staniewska*, lat 15, chemia, pocztówki (zwierzęta), sport – 1 Maja 162b/6, 40-237 Katowice
78. *Elżbieta Strzech*, lat 14, historia, medycyna, widokówki – Kazanki, 87-865 Izbica Kuj.
79. *Robert Styrkowiec*, lat 15, chemia, biologia, geografia – ul. Chojnowska 114/4, 59-226 Rokitki
80. *Piotr Szarkowski*, lat 13, historia (starożytna Grecja i Polska Średniowieczna), piłka nożna – Os. Złotego Wieku 42/28, 31-618 Kraków
81. *Majka Szmid*, lat 15, muzyka, plakaty, piosenki – ul. M. Buczka 3/3, 07-400 Ostrołęka
82. *Lucyna Szumega*, lat 15, biologia, antropologia, majsterkowanie, szycie – ul. Bydgoska 6, 59-220 Legnica
83. *Mariusz Szwałek*, lat 12, piłka nożna, ciekawostki o piłkarzach – 63-709 Nowa Wieś 55
84. *Robert Tokarz*, lat 15, historia (Polska), filatelistyka, karate – ul. Leśna 14/20, 42-720 Herby
85. *Joanna Treder*, lat 14, film, aforyzmy, „złote myśli", muzyka – ul. Saperska 4a/6, 83-110 Tczew
86. *Małgorzata Turakiewicz*, lat 15, piłka nożna, moda, muzyka – Sarnowo 1, 11-100 Lidzbark Warm.
87. *Wioletta Wajszczuk*, lat 13, chemia, filatelistyka, muzyka, psy – ul. Czerniakowska 48/23, 00-717 Warszawa
88. *Mariola Walkowiak*, lat 14, muzyka, plakaty, wyroby z gliny – ul. Mickiewicza 5b/14, 63.460, Skalmierzyce
89. *Bogumiła Wałach*, lat 14, geografia, jęz. angielski, moda – ul. Kolejowa 11, 34-409 Pyzówka
90. *Małgorzata Wanej*, lat 14, historia Polski, malarstwo, muzyka rockowa – Otorowo 8, 86-050 Solec Kuj.
91. *Anna Warchala*, lat 12, przyroda, hafciarstwo, kung-fu, piosenki – ul. Konopnickiej 8, 42-290 Blachownia
92. *Agnieszka Wielb*, lat 15, pedagogika, kalendarze, muzyka, plakaty – ul. Kołłątaja 27/16, 71-525 Szczecin
93. *Barbara Wilga*, lat 14, bukiety kwiatowe, rysunki, maskotki, sport – ul. Stawiska 482, 33-190 Ciężkowice
94. *Katarzyna Wiśniewska*, lat 13, filatelistyka, pocztówki, moda – ul. 9 Maja 42b/11, 70-136 Szczecin
95. *Adam Włodarczyk*, lat 13, pocztówki, znaczki, sport – 32-420 Gdów 237
96. *Artur Woźniak*, lat 14, numizmatyka, filatelistyka, plakaty, prospekty – ul. Lipowa 18, 74-320 Barlinek
97. *Renata Wróblewska*, lat 15, konie (jeździectwo, plakaty, pocztówki, ciekawostki) – Letniki 29, 16-002 Dobrzyniewo Kość.
98. *Rafał Zagrodnicki*, lat 13, filatelistyka, muzyka, prospekty – ul. Kaliska 19/2, 63-300 Pleszew
99. *Beata Zientak*, lat 14, biologia, chemia, piosenkarze, koszykówka – 9 Maja 37/12, 70-136 Szczecin
100. *Lucyna Ziółkowska*, lat 14, widokówki, wiersze do pamiętnika, piosenkarze – 59-723 Parowo 147

Prenumerata na rok 1983

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie	– 72 zł
półrocznie	– 144 zł
rocznie	– 288 zł

WARUNKI PRENUMERATY:

● **dla prenumeratorów indywidualnych:**
– osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach poczt. i u doręczycieli;
– osoby zamieszkałe w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych przy użyciu „blankietu wpłaty", na rachunek bankowy Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie, Nr 1153-201045-139-11.
Wpłaty na prenumeratę indywidualną na konta przedsiębiorstw RSW należy dokonywać wyłącznie w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania prenumeratora.

● **dla instytucji i zakładów pracy:**
– instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę bezpośrednio w tych oddziałach;
– instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach poczt. i u doręczycieli.

● Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Wajszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

● **Termin przyjmowania prenumeraty** na kraj i za granicę: na IV kwartał – do 31 sierpnia.

METRYKA NUMERU
Dwutygodnik dla młodzieży
10 maja 1983 – Warszawa
Skład oraz druk wykonały
Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego"
w Warszawie.
Nakład 250 300 egz.
Zam. 1565/CD M-95

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka poczt. 380

TELEFONY
26-26-31 (redaktor naczelny)
26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji)
26-24-31 w. 82 (Dział Łączności z Czytelnikami)

INDEKS: 36876

KRZYŻÓWKA Z AFORYZMEM

Objaśnienie haseł na str. 24

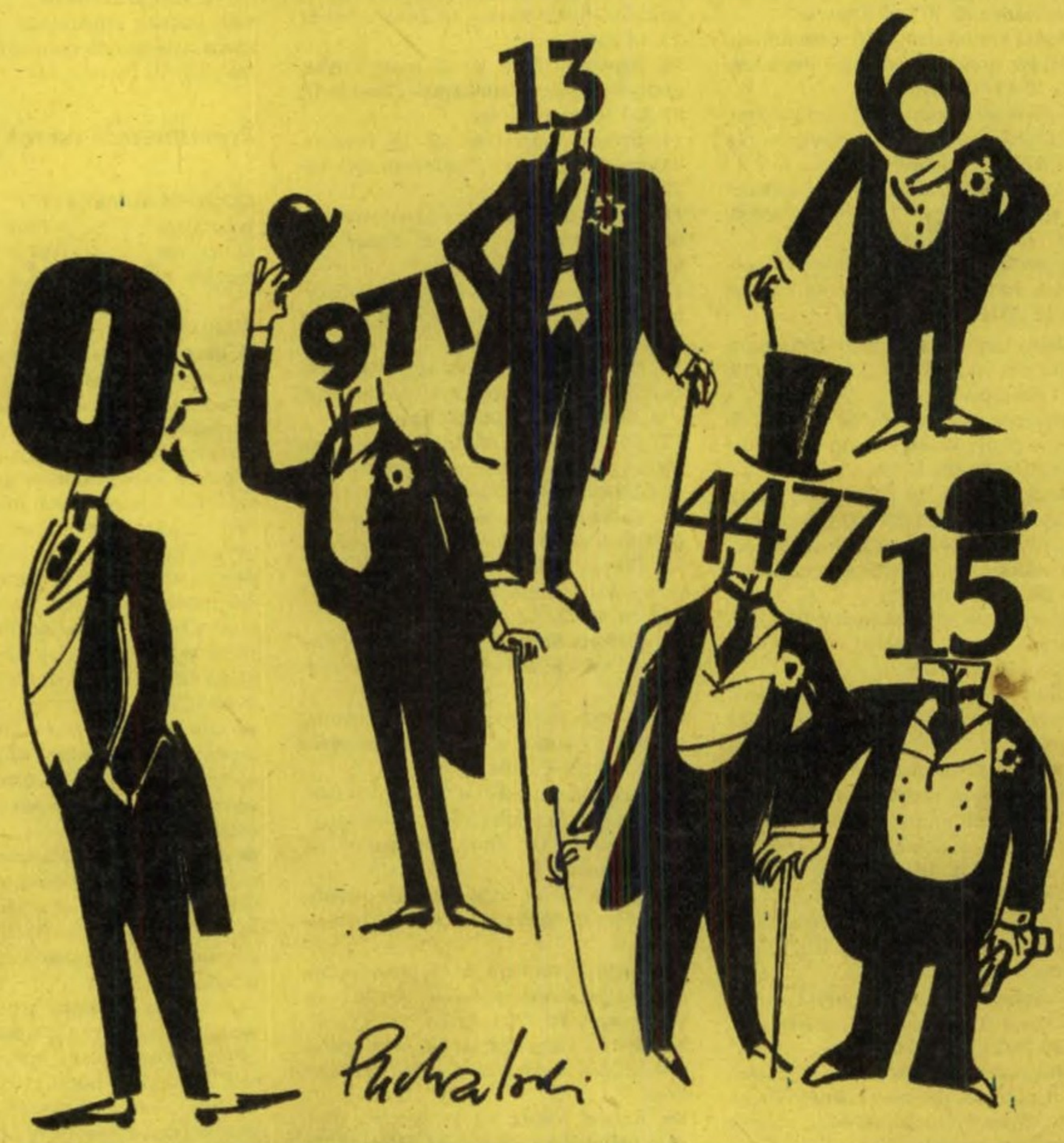

CENA 12 zł